



Dziś w numerze: ● Każda władza kłamie? Wyborcze eliminacje (3) ● O suwerenności Estonii mówi Endel Lippnaa (4) ● O wizycie Skubiszewskiego na wschodzie z dystansu (5) ● W sprawie antyaborcyjnej głos niezależny (7) ● Refleksje o przyszłych generacjach (8—9) ● Jak romansowałam z PanAm-em (10) ● Octavio Paz: „Pisarze są żebrakami” (12)

Opinie

Nr 36

15 listopada 1990

Cena 1800 zł

Prosto z Londynu

(PAT) Na zebraniu Rady Ministrów dnia 22 października dokonano przeglądu wyników posiedzenia Rady Narodowej R.P., które odbyło się w Londynie 20 października. Omówiono też uprzednie (10 października) zebranie Konwentu Seniorów pod przewodnictwem Prezydenta R.P. Ryszarda Kaczorowskiego, który z kolei (12 października) przyjął dr Zdzisława Najdera, przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Następnie ustalono stosunek Rządu R.P. na Uchodźstwie do wyborów prezydenckich w Kraju. Przyjęto sposób finansowania pomocy dla bibliotek uniwersyteckich w Kraju oraz zapoznano się z przygotowanymi przez Ministra Spraw Wojskowych dekretemi Prezydenta R.P. w sprawie uregulowania formalnego zakończenia służby wojskowej przez b. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

UCHWAŁA RADY NARODOWEJ R.P. z dnia 20 października 1990 r.

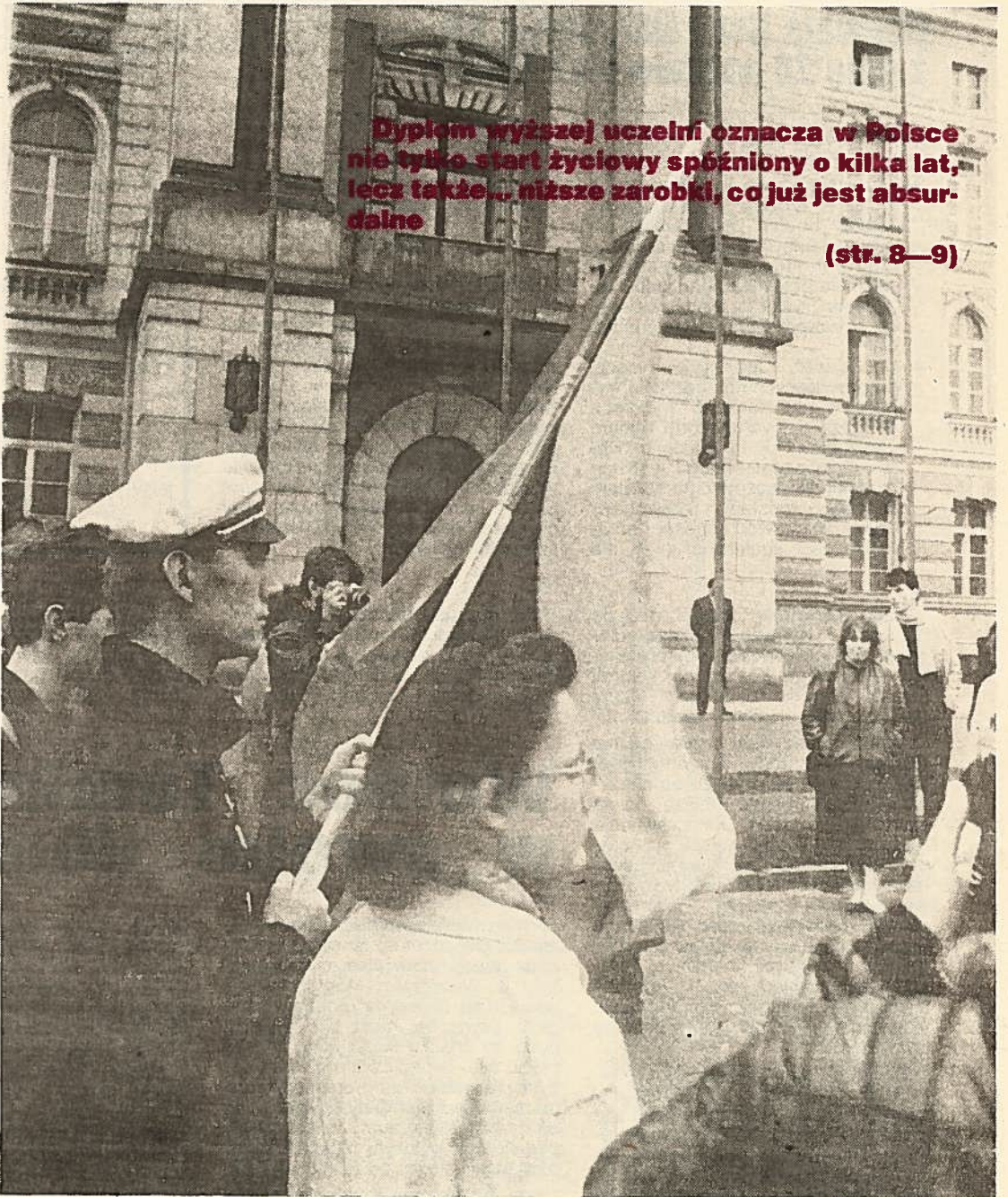
Część I.

Nawiązując do Komunikatu Kancelarii Cywilnej Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego z dnia 12 października 1990 r. Rada Narodowa R.P. stwierdza:

1. Komunikat dotyczy każdego kandydata w wyborach prezydenckich, który zgodnie z wolą Narodu zostanie wybrany na urząd Prezydenta.
2. Rada Narodowa R.P. widzi w zapowiedzianych wyborach prezydenckich w Kraju możliwość wyrażenia swobodnej woli Narodu. Wybrany kandydat na prezydenta będzie symbolem zrzucenia politycznej zwierzchności Związku Sowieckiego.

dokończenie na str. 2

Premier prof. dr Edward Szczepanik powiadomił, że przesłał gratulacje nowemu Prezydentowi Estonii na obczyźnie (w Sztokholmie), p. Heinrichowi Markowi. Premier udzielił wywiadów na temat stosunku Rządu R.P. do zmian politycznych, zachodzących w Kraju, następującym dziennikarzom: pp Butcher (The Daily Telegraph), Creffield (freelancer), Ian Glover-James (Sunday Times) i Janne Sundling (Interviste, Sztokholm). Premier konferował z redaktorem Tygodnika „Solidarność”, p. Jackiem Maziarskim, oraz z następującymi gośćmi z Kraju: prof. W. Chrzanowskim, p. S. Gebhardtem, mec. J. Parzyńskim i mec. W. Siłą-Nowickim, oraz z prof. W. Szyryńskim z Kanady, których Prezydent R.P. udekorował odznaczeniami państwowymi. Minister Stanisław Wiszniewski wygłosił referat na dorocznym zjeździe Polskiego Stronnictwa Ludowego w Birmingham i reprezentował Rząd R.P. na inauguracji roku akademickiego PUNO. Minister Spraw Emigracji, inż. Artur Rynkiewicz przemawiał na zebraniu Rotary Club w Chislehurst.



Dyplom wyższej uczelni oznacza w Polsce nie tylko start życiowy spóźniony o kilka lat, lecz także... niższe zarobki, co już jest absurdalne

(str. 8—9)

Fot: PIOTR BURAKOWSKI

Nr indeksu 368032

● Obywatelski Klub Parlamentarny wkroczył w kolejną fazę rozkładu. Na zebraniu mającym przegłosować zmiany w regulaminie klubu, proponowane przez posłów Centrum, RÓ-ADowska mniejszość nie chcąc przegrać w głosowaniu opuściła salę obrad, by przez brak quorum głosowanie w ogóle uniemożliwić. Jest to krytyczny sposób realizacji swobodnego liberum veto — w sporcie mówi się, że „trzeba umieć przegrywać” — w polityce można mówić o podobnej zasadzie. Ale nie wszyscy ją widać znają.

● Jacek Żakowski, dotychczasowy rzecznik OKP złożył dymisję z zajmowanego przez siebie stanowiska: „Nie widzę możliwości reprezentowania klubu rozdartego tak głębokimi podziałami”. Biedaczek!

● Nigdy nie myślałem, że doczekam chwili, gdy powołam się na słowa komunisty. Zawsze jednak musi być pierwszy raz. W 5 numerze NIE, Jerzego Urbana, czytamy: „Psy polityczne wzięły na ząb aktywistów KPN. Na dworcach w Katowicach, po raz pierwszy za wolności, odbyła się szarga sił porządkowych na sprzedawców wydawnictw, które nie podobają się rządowi. (...) Obecna władza wy-

rosła z podziemnych redakcji i drukarni likwidowanych przez Służbę Bezpieczeństwa. Tylko roku rządzenia było potrzeba, aby zrobiła ona pierwszy krok w kierunku gnębienia osób rozpowszechniających niemiłe jej poglądy.”

● Gwałtownie oprotestowany przez związki zawodowe projekt nowej ustawy emerytalnej został zawieszony. Podjęto jedynie decyzję o rewaloryzacji (o 21%) emerytur ludzi, którzy skończyli osiemdziesiąt lat życia. Pechowo być siedemdziesięciodziewięciolatkiem...

● Oświadczenie Polskiej Unii Socjaldemokratycznej o poparciu Lecha Wałęsy w kampanii prezydenckiej wywołało poważny konflikt w tej partii. Do dymisji podało się trzech wiceprzewodniczących partii. Marszałek Fiszbach bez armii?

● W 66 kopalniach węgla kamiennego (na 70) odbył się strajk ostrzegawczy — ciekawe czy rząd zareaguje na to ostrzeżenie przyspieszeniem wciąż odwiekanym rozmów z Krajową Komisją Górniczą NSZZ Solidarność.

● Wznosząca się obecnie fala strajków jest kolejnym dowodem skuteczności planu Balcerowicza. Premier Balcerowicz z dziecinną łatwością rozwiązał problem, jak udawać, że robi się prywatyzację, jednocześnie nic nie robiąc. Zdołał też doprowadzić w ciągu niecałego roku do 30% recesji w gospodarce, a wiele trzeba mieć zdolności by tego dokonać. Pytanie tylko, ile jeszcze takich sukcesów zdołamy przetrzymać.

tm

Lekcja geografii

Przemysł kartograficzny może w najbliższym czasie spodziewać się okresu prawdziwej prosperity. Mapy i opaste atlasy wkrótce zapelnia wysypiska śmieci. Ministerstwo Edukacji czym prędzej powinno rozważyć ewentualne zawieszenie lekcji geografii w szkołach, zanim sytuacja sama nie wyjaśni się do końca.

Zrozummy rozterki przeciętnego

nauczyciela geografii w państwowej szkole podstawowej, ten nierozwiązalny dylemat, przed którym postawiły go dzieje. Jak bowiem może on wytłumaczyć dzieciom w swej klasie, że to co do tej pory z takim mozołem wbiła sobie w główki — jak choćby tak skomplikowaną nazwę jak Republika Jugosławii — jest teraz czystą abstrakcją, a do tego grożąca w każdej chwili prawdziwą eksplozją. Trudno to zrozumieć dzieciom, tym bardziej, że już od jutra przyjdzie im zapewne wbić do główek nazwę bardziej jeszcze skomplikowaną zamiast tej pierwszej — Wielka Serbia i Chorwacja (no chyba że w międzyczasie jedno wchłonie drugie i znów będziemy mieli tylko jedną nazwę).

Podobny problem dydaktyczny kryje się w wątpliwych związkach Czechów i Słowaków — wątpliwych zwłaszcza z punktu widzenia tych drugich, którzy domagają się niezależności. To co uczniów w szkole przyprawia o ból głowy z powodu obfitości nowych

nazw geograficznych, politycy określają słówkiem „separatyzm” i wywołuje ono u nich te same objawy co u uczniów. Prezydent Havel przestrzegł w ostatnim przemówieniu telewizyjnym do narodu, że ów separatyzm może dla całego państwa mieć konsekwencje nieobliczalne, gdyż zachodni biznesmeni reagują alergicznie właśnie na to jedno słówko.

Prawdziwie szanujący się nauczyciel geografii od dawna już nie zapuszcza się w obszary republik nadbałtyckich, Białorusi, Ukrainy czy Mołdawii. Ilość autonomicznych okręgów i republik na tym obszarze mnoży się jak grzyby po deszczu.

Wobec całej zawieruchy, która rozpełtała się wokół nas z naszymi mizernymi mniejszościami narodowymi, Niemcami, Litwinami czy Ukraincami, możemy spać spokojnie. Na razie słówko „separatyzm” możemy znaleźć tylko w słowniku wyrazów obcych. Zał tylko dzieci w szkołach, które każdego dnia wkuwają nowe nazwy geograficzne... chociaż ostatecznie, niech też odczują, co to znaczy żyć w ciekawych czasach.

ANDRZEJ GÓRSKI

Uchwała Rady Narodowej RP z dnia 20 października 1990 r.

dokończenie ze str. 1

- Rada Narodowa R.P. uważa, że wolne i niczym nieskrępowane wybory do Izby Ustawodawczej powinny odbyć się jak najszybciej, gdyż one stworzą niezbędne warunki dla przekazania urzędu Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego nowo wybranemu Prezydentowi.
- Działalność legalnych władz, przebywających na obczyźnie wymaga, gdy Naród w wyborach demokratycznych dokona wyboru prezydenta R.P. i parlamentu. Demokracja parlamentarna jest najbardziej skutecznym narzędziem budowy podstaw ustawodawczych dla praworządności i sprawiedliwości społecznej oraz dla

moralnego i kulturalnego odrodzenia Narodu.

- Prezydent R.P. przekazuje swój urząd z chwilą osiągnięcia celów emigracji niepodległościowej.

Część II.

Październik jest miesiącem Skarbu Narodowego. Rada Narodowa R.P. w ślad za apelem Pana Prezydenta zwraca się do społeczeństwa o wzmożoną ofiarność na rzecz Skarbu Narodowego i Funduszu Pomocy Krajowi, który przy zbliżających się wyborach parlamentarnych będzie miał szczególną rolę do spełnienia. Równocześnie składa podziękowanie wszystkim Płatnikom i Działaczom Skarbu Narodowego za to, że nigdy nie stracili nadziei i wiary w potrzebę i słuszność tych ofiar.

Rada Ministrów podjęła decyzję dotyczącą czynszów mieszkaniowych. Właściciel domu, lub spółdzielnia będą mogły bez żadnej kontroli ustalać stawki czynszowe. Mamy wreszcie nasz ukochany kapitalizm!

Minister Paszyński oczywiście nie myli się, kiedy mówi z uporem godnym podziwu, że czynsze za mieszkania muszą rosnąć. Muszą, bo są skandalicznie niskie. Dla porównania Niemiec czy Szwed muszą przeznaczyć około jedną trzecią swojej pensji na mieszkanie, podczas gdy my nawet nie jedną dziesiątą. Ten przykry dla nas fakt i szczerść ministra u wielu ludzi wywołuje gniew i obrzydzenie. O kondycji finansowej Polaków każdy bowiem wie — o kondycji finansowej Szwedów czy Niemców także i nie ma co obu spraw ze sobą porównywać.

Rację ma więc minister Paszyński, rację mają ludzie, a szizofreniczny stan tej rozdwójonej racji można wytłumaczyć tym, że cały gabinet premiera Mazowieckiego zachowuje się tak, jakby rządził wysoko rozwiniętym, bogatym i sprawnie funkcjonującym państwem. Każdy lubi pomarzyć, wiem że to przyjemne.

Nie ma racji natomiast Rada Ministrów podejmując swoją niezrozumiałą decyzję o czynszach, o rację o dowolności ich ustalania. Wielu dawnych właścicieli kamienic powracają-

W tym momencie, kiedy państwo już nerwowo chwytacie za walizki, by czym prędzej uciec, zanim was wyrzucą na ulicę, odzywa się spokojny głos ministra, który zapewnia was, że

Wolność Tomku w swoim domku

cych na swoją własność zapewne nie zgodzi się ze mną. Sam spotkałem pana, z powrotem właściciela kamienicy w Warszawie, który próbował udowodnić, że jedyną zasadą w ustalaniu czynszów musi być opłacalność, to znaczy mieszkańcy muszą płacić tyle, by starczyło na remonty i zysk dla właściciela. Poniekąd słuszne rozumowanie. Kiedy spytałem się, co zrobi jeśli tej sumy lokatorzy nie będą mogli wyłożyć, mój rozmówca odpowiedział, że ich po prostu wyrzuci.

Jak się okazuje w naszym społeczeństwie funkcjonuje raczej jaskiniowa świadomość kapitalizmu.

do tak drastycznych wypadków nie dojdzie. Rząd, który jak dobry wujek dba o nas wszystkich i nie pozwoli skrzywdzić, doszedł do wniosku, że będzie nas finansowo wspomagał, jeśli nie mielibyśmy dość pieniędzy na czynsz. Skąd my to znamy?

Zadziwia czasami inwencja biurokratów nowej generacji. Zachowują się oni całkiem tak, jakby świat wokół pograżony był w mrokach ery paleolitu. Siebie samych zaś uważają za pionierów (nie tych z czerwonymi chustkami) i geniuszy, którzy zdobywają dziewicze tereny ludzkiej inwencji. Dlatego wymyślają w pocie czoła.

Nie wiem skąd ten pomysł, by wypłacać ludziom zapomogi. Z tym się wiąże oczywiście ponowne rozdmuchanie biurokracji, bo ktoś będzie musiał te zapomogi obliczyć i wypłacać. Na świecie już dawno (znów posłużę się przykładem Niemiec — wiem że Niemcy to nie świat, przynajmniej jeszcze nie cały) nakłada się na właścicieli domów ograniczenia w ustalaniu czynszów, nie mogą oni robić tego całkiem dowolnie. Tam nazywa się to polityką mieszkaniową.

W Hanowerze zamiast zburzyć pełną starą, robotniczą dzielnicę postanowiono ją przebudować i unowocześnić. Wszystkie budynki na tym obszarze poddane zostały generalnemu remontowi. Ich wartość znacznie więc wzrosła, zarząd miast zabronił jednak ich właścicielom podnosić czynsz przez lat kilka, chroniąc interesy ludzi tam mieszkających. U nas zamiast tego będą zapomogi — proszę bardzo, ale mnie przypomina to sięganie prawą ręką do lewego ucha.

Marek Helman

Ktoś wbił w śmietnik nieostrożnie zostawioną na ulicy tablicę z nazwiskiem kandydata na prezydenta. W samym sercu miasta, ludzie przechodzili obok patrząc się obojętnie. Energiczna kobieta w średnim wieku głośno skomentowała: „Doskonale. Tak trzymać. Dla tego durnia widzę tylko jedno miejsce. Na śmietniku. Całe szczęście, że są jeszcze rozsądni ludzie.”

Jakiś młody przechodzień głośno zapytał: „A co się pani nie podoba? Co pani wie o tym panu?”. „On mi się nie podoba” — odparła energiczna — „bo źle o nim mówią w telewizji”. „Ależ to nie o tego chodzi, a poza tym...” próbował oponować młody.

Energiczna nie była jednak na tyle wspaniałomyślna, aby zacheć aż dokończy zdanie. Machnęła ręką lekceważąco i poradziła młodemu, żeby się lepiej wziął za naukę, bo państwo za niego płaci, a jak mu się nie podoba, to żeby poszedł do pracy zamiast głądzić głupoty. „Polityka nie jest zabawą dla młodzieży”.

I wyszło na to, że polityka jest niebezpieczną, ale zabawą...

No cóż, każdy może mieć swoje zdanie, ale dość trudno się z tym pogodzić, że brak kultury to też demokracja.

Przeciwko Żydom

Podobno przy zbieraniu podpisów na **Wałęsę** niektórzy z jego sztabu wyborczego ochoczo przemalowali się na antysemitów. Koronnym argumentem przekonującym do złożenia podpisu pod jego kandydaturą było stwierdzenie, że „Polską musi rządzić Polak.” Hasło chwytalo. Ludzie szybko wyciągali dowody i składali podpisy. W takiej atmosferze to nic dziwnego, że niewidzialna ręka malowała na ścianach napisy: „Nie bądź antysemitą. Głosuj na Mazowieckiego.”

Według najszerszej koncepcji spiskowej nawet Duchowi Świętemu nie podobają się Żydzi. Mamy też strasznego dusigrosza, który nie chce nam pomóc, a którego demokratycznie zdemoralizowana Ameryka wybrała na prezydenta. Nie wiedzieli co czynią, przecież on też jest...

„Nie wierzę w koncepcję wszechogarniającego spisku, ale koncepcja wszechogarniającej głupoty wydaje mi się całkiem prawdziwa.” — powiedziała pani rzecznik praw obywatelskich udzielając parę tygodni temu wywiadu dla „Opinii”.

Czy głupota musi być nieodzownym elementem składowym polskiej demokracji? Są tacy (zwolennicy poglądów zawartych w „Trybunie”), którzy twierdzą, że w ten sposób objawia się agonia przyspieszonej demokracji. Ale najgorsze ich zdaniem jest to, że Kościół siedzi z założonymi rękami, siedzi i przymyka oczy na szalący antysemityzm. Dlatego też obowiązkiem miłujących prawdę dziennikarzy jest wyciąganie na wierzch takich świństw (czyt. ośmieszanie jak się tylko da. A najlepiej coraz mniej kulturalnie i uczciwie.). Wszystko jest dozwolone. Nie ma żadnej cenzury.

Niepotrzebny prezydent

Mieszkańcy wiezowców niechętnie rozmawiali ze zbierającymi podpisy na kandydatów na prezydentów. Często trzeba było krzyczeć przez zamknięte drzwi. Ludzka nadzieja wyraźnie już się wypaliła. Podczas kampanii parlamentarnej w ubiegłym

roku sprawy się miały dużo lepiej. Dziś bardzo często zza zamkniętych drzwi można było usłyszeć: „Ja już wybrałem „Solidarność” i teraz mam za swoje. Po raz następny nie dam się nabrać. Nie pójdę na wybory.” Innym razem zza drzwi dobiegały przekleństwa.

„Każda władza kłamie. Każda jest zła. Nie wierzę nikomu. Jestem emerytem i przymieram z głodu. To moja nagroda za uczciwą pracę. Niech pani idzie do diabła, bo psa wypuszczę. Już ja was wszystkich znam.” Inni byli jeszcze bardziej bezpośredni. Jeden ze zbierających podpisy doświadczył tego osobiście. Przez tydzień chodził z opuchniętą twarzą. Po prostu pewien na pierwszy rzut oka bardzo kulturalnie wyglądający pan pięścią wyjaśnił mu co myśli o wyborach prezydenckich. Jego sąsiedzi z piętra byli łagodniejsi. Przez drzwi grzecznie odpowiedzieli, że mają ważniejsze sprawy na głowie, niż wybór prezydenta. A poza tym **Jaruzelski**

Prognozy

Optymiści, nawet skrajni, przewidują małą frekwencję wyborczą sięgającą mniej niż 60 procent. Centrum Badań Opinii Społecznej jest całkiem odmiennego zdania. Trudno mu się jednak zdecydować, jaką dać odpowiedź na całkiem konkretne pytanie: „Kto zostanie prezydentem? **Wałęsa** czy **Mazowiecki**”? Tydzień temu sondaże wskazywały około pięć-sześcioprocentową przewagę Mazowieckiego. Ostatnio zaś proporcje ułożyły się odwrotnie. Kto wygra?

W zakładach pracy przedsiębiorczy pracownicy zbierają zapisy na prezydenckie notowania. Fakt faktem, że praktyka zakładów jest popularna na całym świecie, ale... u nas wydzwięk tych zakładów jest trochę smutny. Spora część Polaków najprawdopodobniej w ogóle nie pójdzie wybierać prezydenta. Są to ci, którzy jako tako znają tylko **Wałęsę** i **Mazowieckiego**, a żaden z nich im się nie podoba. Żaden z nich im „nie pasuje” na tak odpowiedzialne stanowisko. Uważają, że Polska jest nadal krajem bardzo chorym i aby zachować w nim wolność i normalność należy wprowadzić takie instytucje polityczne i takie ustawy, które uzdrowią pacjenta. Wiedzą, że jeżeli instytucje są wadliwe należy je zreformować bądź od

instytucji politycznych o których wadliwości przekonana jest większość... takiej wadliwości niezwykle trudno jest zaradzić. Środki zwyczajne okazują się tu bowiem zupełnie niewystarczające, a nawet wręcz szkodliwe. Należy zatem użyć środków nadzwyczajnych, aby opanować władzę. Reformowanie wymaga uczciwości, zdobycie władzy wbrew tym, którzy zagrożeni zobaczyć nie potrafią wymaga nieuczciwości. „Dlatego też nader rzadko znajdzie się człowiek uczciwy, który dążąc do chwalebego celu, sięgnie po władzę w nieuczciwy sposób; albo też człowiek występny, który po zagarnięciu władzy, zechce sprawiedliwie rządzić, czyniąc użytek z tego, co niedobrym sposobem nabył.” (Machiavelli)

A więc mamy także polskich zwolenników machiawelizmu. Wstępna diagnoza wydaje się być niezbyt wesoła. Niechęć do każdej władzy państwowej — dar rządów komunistycznych — jest trudna do przełamania. Jeżeli społeczeństwo już raz uwierzyło, pomimo głęboko zakodowanej niechęci i zostało zawiedzione, odbudowanie wiary jest niemal niemożliwe. Łatwiej uwierzyć, że znajdzie się jeden rozsądny i mądry, niż cała nowa grupa rozsądnych, która po doświadczeniu do władzy nie skorzysta z nowych przywilejów.

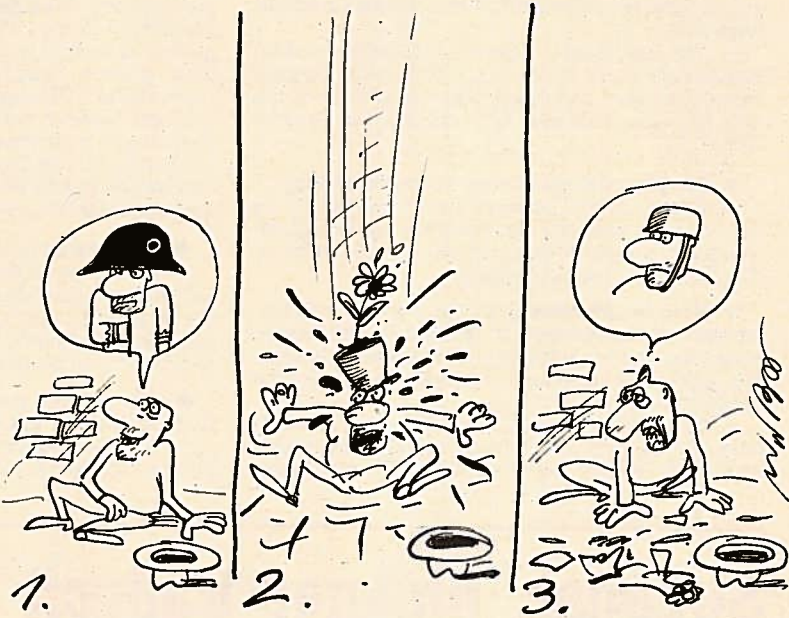
Na pytanie jakiego pan chciałby mieć prezydenta, najczęściej była odpowiedź: „Wszystko jedno jaki. Byłby nie komunista, chociaż... Najlepszy byłby taki, który umiałby uczciwie rządzić i nie dał się innym oszukiwać.”

Taka Polska...

nie jest wcale taki zły. Co prawda kilka osób zginęło podczas stanu wojennego, ale to drobnostka. Ludzi w Polsce jest podobno ponad 40 milionów.

Niektórzy składając podpis mówili: „Dla mnie to i tak nie ma znaczenia. W dniu wyborów i tak nas już nie będzie w kraju. Nie widzimy dla siebie przyszłości. Wszyscy tylko kłamią — w telewizji, w prasie, w radiu.” Jeszcze inni twierdzili, że nie pójdą na wybory, bo nie znają kandydatów. Zresztą nie muszą ich dobrze znać. Nawet jeśli w ostatniej chwili przekonani przez sąsiadów albo kolegów w pracy złożą swój znaczek na karcie wyborczej. Wystarczy wybrać. Ale pomiędzy kim a kim? Pomiedzy czym a czym można wybierać skoro większość wie tak niewiele. Niektórzy nie zauważają nawet specjalnych różnic pomiędzy **Wałęsą** a **Mazowieckim**, a podpisując się na UPR pytają: a co to jest? Czy to też jest „Solidarność”?

Nieliczni sądzą, że żaden z nich (**Mazowiecki**, **Wałęsa**) nie nadaje się. **Mazowiecki**, bo „jest słabego zdrowia i w ogóle nie ma w sobie energii”, **Wałęsa** — „bo ma jej za dużo, a poza tym woda sodowa uderzyła mu do głowy.” Na wyborczym tle zdarzały się też nieporozumienia rodzinne. Kobiety częściej niż mężczyźni wyrażały chęć głosowania na **Wałęsę** niż **Mazowieckiego**, za co były gromione przez mężów, którzy je uświadamiali: „ty się zastanów co ty robisz, jeśli on przejdzie to rozwali wszystkie spółki, nawet troszkę nomenklaturowe. Gdzie ja wtedy będę pracował? Kto utrzyma rodzinę?”



razu, bądź stopniowo zanim wszyscy przekonają się o ich wadliwości. Jednakże jedno jak i drugie rozwiązanie jest bardzo trudne. Reformę stopniową przeprowadzić może jedynie nadzwyczaj mądry polityk umiejący dostrzec zło w zarodku zanim stanie się ono niebezpieczne. Ale nawet takiej osobie trudno będzie przekonać innych o słuszności tego, co sam potrafi dostrzec. A to dlatego, że ludzie przyzwyczajają się do określonych warunków i z reguły boją się zmian, gdyż sądzą, że mogą one tylko pogorszyć ich indywidualną pozycję w społeczeństwie.

Co się zaś tyczy doraźnej reformy

Ale... ani nie **Wałęsa**, ani nie **Mazowiecki**. Więc kto? Nie wiem. — padała nieco smętna odpowiedź. „Nie wiem czy w tej chwili ktokolwiek jest jeszcze w stanie zmienić to wszystko”.

Brak kultury, niewiara, niezwykle rozciągliwa pozbawiona zasad zdolność adaptacji do każdego nowych warunków, niewiedza, powątpiewające oczekiwanie, a najczęściej zmęczenie i zniechęcenie. Zamiast nadziei, energii, aktywności, zainteresowania.

Taka Polska... jacy ludzie.

KATARZYNA PIETRZYK

ENDEL LIPPNAA jest ministrem w estońskim rządzie odpowiedzialnym za negocjacje z przedstawicielami Związku Sowieckiego.

● **Panie Lippnaa, rządy trzech nadbałtyckich republik zdają się nie być specjalnie zbudowane ponownym zjednoczeniem państw niemieckich. Dlaczego panu to przeszkadza?**

— Zjednoczenie Niemiec cieszy nas wszystkich, jako zwykłych ludzi i jako polityków. Martwi nas natomiast fakt, że w parafowanej 13 września umowie między Niemcami i Związkiem Sowieckim znowu posłużono się formułą o nienaruszalności granic w Europie.

● **Prezydent Estonii Ruutel jak i przedstawiciele rządów Litwy i Łotwy złożyli pisemny protest amerykańskiemu Senatowi, przeciwko rosyjsko-niemieckiej umowie, gdyż „zawiera ona postanowienia łamiące prawa innych narodów.” Dlaczego?**

— W akcie końcowym z Helsinek mówi się o ochronie europejskich granic przed ich zmianą drogą przemocy. Jednak godzi się na ich korektę metodami pokojowymi. W sowiecko - niemieckim porozumieniu, w punkcie drugim, wyklucza się możliwość korekty granic na drodze pokojowej. Czarno na białym stwierdza się, że wraz z podpisaniem porozumienia, granice w Europie stają się nienaruszalne. Naszym zdaniem godzi to w prawa innych narodów, gdyż decyduje się o ich losie, choć nie biorą one udziału w negocjacjach... Związek Sowiecki traktuje republiki nadbałtyckie jako swoje terytorium. Niemcy podpisując z nim umowę stają się współnikiem Moskwy i stają na straży jej zdobyczy.

● **Niektórzy członkowie rządów i parlamentarzysty z republik nadbałtyckich używają nawet porównania z paktem Ribbentrop - Molotow z 1939 roku. Dlaczego bałtyckie rządy nie protestowały bezpośrednio w Bonn i Moskwie?**

— Tekst umowy nie był nam znany. Inaczej niż przy traktacie dwa plus cztery z 12 września, nie został on opublikowany. Protestować mogliśmy dopiero wtedy, gdy pewna agencja prasowa udostępniła nam tekst umowy.

● **Czy pana zdaniem Niemcy ponoszą szczególną odpowiedzialność za los republik nadbałtyckich?**

— Tak, ponieważ to Niemcy były jedną ze stron podpisującą tajny protokół z 1939 roku. Dlatego Niemcy są nam winni przynajmniej okazać dobrą wolę, by teraz naprawić krzywdę jaką nam wyrządzono.

● **Czego oczekuje pan ze strony Niemiec?**

— Byłoby dobrze gdyby Niemcy zatroszczyły się tylko o swoje granice i nie podejmowały decyzji dotyczących granic innych państw. To wszystko — więcej niczego nie oczekujemy.

● **Mało elastyczna pozycja państw nadbałtyckich w rozmowach z Moskwą, obstawanie przy umowach z odległej przeszłości, to wszystko oddala Zachodowi zrozumienie waszych problemów.**

— Szczególną uwagę jaką przywiązujemy do paktu Ribbentrop-Molotow można wyjaśnić w bardzo prosty sposób. Ta niesprawiedliwość dotknęła

nas głębiej niż inni mogą to sobie wyobrazić, ponieważ cały czas utrzymywano, że jesteśmy jakoby częścią Związku Sowieckiego i to z własnej woli. To kłamstwo w dalszym ciągu powtarzane jest przez sowiecką propagandę.

● **Jest pan odpowiedzialny za rozmowy z Moskwą w sprawie uznania suwerenności Estonii. Jak oceniliby pan te negocjacje?**

— Rozmowy z Moskwą nie są ani poważne, ani rzeczowe, a już z całą pewnością nie nazwałbym ich negocjacjami. Prawdziwe negocjacje, według ustalonego kalendarza miały miejsce jedynie podczas szczytu Gorbaczow - Bush w Helsinkach. Dopiero po tym szczycie Moskwa zgodziła się na rozmowy z nami, z zastrzeżeniem, iż wprawdzie republiki nadbałtyckie są suwerenne, ale nie traktuje się ich jako państw.

● **Co okazało się najtrudniejsze do przeskokowania w dotychczasowych negocjacjach?**

— Oczywiście nasze żądanie niepodległości. Sowieci nie chcieli nic o tym słyszeć. W takiej czy innej formie chcą zatrzymać nas w unii, federacji czy konfederacji. Nie jesteśmy zainteresowani żadną z tych form zależności. Nas interesuje tylko niezawisłość. Tak więc znaleźliśmy się w ślepych zaułku bez cienia nadziei na rozwiązanie.

● **Czy dlatego Bałtowie wołają, pełni urazy, spoglądać w przeszłość niż w przyszłość?**

— Cały czas patrzymy w przyszłość, w kierunku niepodległości, która pozwoli nam własne problemy rozwiązywać samodzielnie. Nadzieja, że gospodarcze problemy Bałtów można jeszcze rozwiązać w ramach Związku Sowieckiego jest nonsensem.



Paki Ribbentrop - Molotow

Interesuje nas tylko niezawisłość

● **Rząd w Tallinie chce zamknąć granice Estonii przed swoimi sąsiadami. Czemu ma to służyć?**

— Niech pan przyjrzy się Niemcom. W byłym NRD prowadzono socjalistyczną gospodarkę planową z jej odpowiednio mizernymi skutkami. Teraz zjednoczone Niemcy zamykają swoją granicę z państwami Europy Wschodniej. Dlaczego obecne granice nie mogą pozostać nadal otwarte jak wcześniej granice między NRD i innymi państwami wschodnimi? Ponieważ w biednej części zjednoczonych Niemiec nie da się zbudować sensownej gospodarki, pozostawi się drogę otwartą dla jeszcze biedniejszych Polaków. Tak samo w Estonii nie naprawimy naszej ekonomii jeśli przez otwarte kanały pozwolimy odpływać naszemu kapitałowi.

● **Co chce Estonia osiągnąć taką polityką?**

— Nasze produkty żywnościowe i dobra konsumpcyjne wymieniane są na bezwartościowe ruble. A w Rosji takich bezwartościowych papierów jest masa. Nie mamy szans na przeżycie w ramach socjalistycznej gospodarki planowej.

● **Jak ocenia pan szanse wyjścia republik nadbałtyckich z ekonomicznego kryzysu?**

— Najpierw musimy zmodyfikować naszą produkcję. To jednak nie jest możliwe w najbliższym

czasie, choć nie uważamy tego za nieszczęście. Moim zdaniem poprawa naszej gospodarki nie jest wcale w tej chwili pożądana, gdyż mogłoby to doprowadzić do niekontrolowanego napływu obcej ludności do Estonii i zwiększenia przestępczości.

● **Jak pan to rozumie?**

— W Związku Sowieckim działa dobrze zorganizowana mafia. Zawsze ciągnie ją tam gdzie standard życia jest nieco wyższy.

● **Wszystko widzi pan w czarnych kolorach. Czy nie ma pan już żadnego zaufania do Gorbaczowa?**

— Nie odgrywa już większej roli dla nas, kto rządzi w Moskwie.

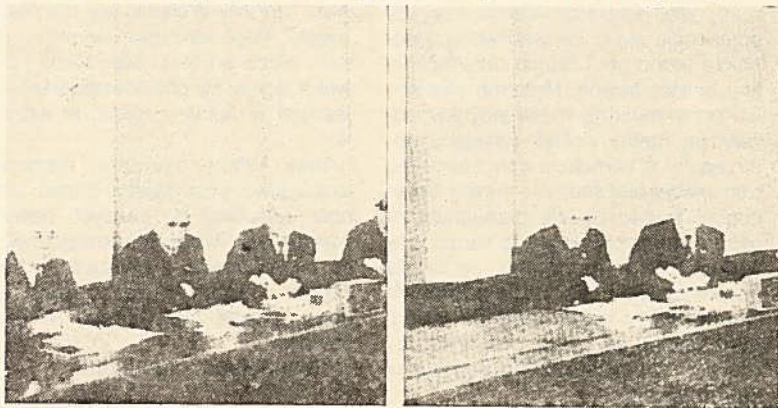
● **Czy oznacza to, że nie miałby pan nic przeciwko temu, by w Moskwie na miejsce Gorbaczowa zasiadł do steru arcykonserwatywny dyktator?**

— To nie jest już dla nas ważne, ogłosiliśmy już naszą niepodległość. Kto rządzi w Moskwie a kto nie, nie jest naszą sprawą, aczkolwiek uznajemy, że Gorbaczow jest wyjątkowym mężem stanu.

opr. MAREK HELMAN

(Rozmowa ukazała się w tygodniku „Der Spiegel” 15 listopada 1990 r.)

Strzegąc pięknej tradycji



Sowiecka wersja „chowanego”

Z fotografiami w Związku Sowieckim działy się zawsze tajemnicze rzeczy. Szczególnie z tymi, na których znajdowali się komuniści, których właśnie „zastrzająca się walka klasowa” skazywała na nieistnienie. Jak u **Orwella** nieistnienie obejmowało także przeszłość — pieczętowanie usuwano ich z fotografii, podręczników historii czy encyklopedii (słynna sprawa rozesłania do wszystkich subskrybentów wielkiej sowieckiej encyklopedii hasła, którym na mocy partyjnego polecenia należało zakleić zamordowanego właśnie Berię).

Zdawać by się mogło, że w dobie głośności fotografie mogą być już spokojne o swój los. Nie wszystko jednak, co nam „zdawać by się mogło”, staje się prawdą w ojczyźnie komunizmu. Wielka jest bowiem siła tradycji.

W 1983 roku „Literaturnaja Gazieta” opublikowała zdjęcie **Jurija Andropowa**

i towarzyszących mu **Michała Gorbaczowa** i szefa partii w Leningradzie, **Grigori Romanowa**, głównego przeciwnika obecnego prezydenta ZSRS. Obaj walczyli o zdobycie przywództwa na Kremle. Gdy Gorbaczow w 1985 roku odniósł ostateczne zwycięstwo, Romanow odstąpił wątpliwego zaszczytu: był pierwszym członkiem Politbiura usuniętym przez Gorbaczowa — rzekomo jako alkoholik i erotoman.

Niedawno „Niedziela”, tygodnik Izwestii, opublikowała owo zdjęcie z 1983 roku, tyle że **bez** Romanowa. Jak widać obecny laureat pokojowej Nagrody Nobla jest człowiekiem dosyć mściwym. A przecież akurat laureatom tej nagrody to doprawdy nie uchodzi.

MICHAŁ SOKOŁOWSKI

Wizyta ministra Skubiszewskiego w stolicach naszych wschodnich sąsiadów była wydarzeniem wielkiej wagi nie tylko dla Polski, a mówienie o historycznym sukcesie polskiej dyplomacji nie jest bynajmniej propagandową przesadą. I choć niektórzy skłonni są sądzić, że była ona spóźniona — to jest to wyłącznie polski punkt widzenia.

Dla Rosji wizyta ta nastąpiła raczej za wcześnie — opóźnienie podpisania deklaracji polsko-rosyjskiej wynikiem wyłącznie z tego, że pierwszy rosyjski minister spraw zagranicznych objął swój urząd w przeddzień przyjazdu polskiej delegacji i potrzebował nieco czasu, by zorientować się w swym nowym gospodarstwie.

Najważniejszym elementem wizyty była sama jej formuła — jednocześnie w ZSRS oraz w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. To, że kierownictwo sowieckie wyraziło na nią zgodę, stało się ogromnym sukcesem tych republik. Sowiety uznały bowiem w ten sposób ich podmiotowość międzynarodową, a to jest krok, z którego bardzo trudno będzie się już wycofać. W ten sposób ustalenia polsko-sowieckie położyły kres monopolowi polityki zagranicznej władz związkowych.

Wizyta w ZSRS stała się w tej sytuacji najmniej istotnym elementem podróży polskiej delegacji. Ustalono wprawdzie, że będzie negocjowany nowy traktat polsko-sowiecki, czy jednak będzie go jeszcze komu podpisać? Sam min. Skubiszewski po powrocie do kraju mówił o tym raczej bez przekonania. Poza tym rozmawiano głównie o zagadnieniach gospodarczych, humanitarnych (będzie polski konsulat w Kazachstanie) oraz wycofaniu wojsk, we wszystkich tych sprawach osiągając postęp. Także jednak sprawy gospodarcze będą w coraz większym stopniu stawać się przedmiotem ustaleń z poszczególnymi republikami.

Zarówno w rozmowach z Sowietami, jak i z Rosją strona polska jasno wyraziła swój sprzeciw wobec „germanizacji” Prus Północnych. I choć nie otrzymaliśmy tu jasnej, wiążącej odpowiedzi sprawa ta stała się oficjalnym elementem polskiej polityki zagranicznej. Już nie będzie jej można przemilczeć, jak to czyniono przez dłuższy czas.

Sprawa ta była jednym z istotniejszych elementów rozmów polsko-rosyjskich, gdyż Prusy to jedyny odcinek, na którym z Rosją graniczymy. W deklaracji polsko-rosyjskiej znalazł się między innymi zapis o wszechstronnym rozwoju więzi gospodarczych i kulturalnych między obwodem królewieckim a przygranicznymi województwami Polski, przed czym wzdraga się rząd sowiecki, pragnący utrzymać Prusy Północne jako zamknięte terytorium wojskowe.

Deklaracja polsko-rosyjska, podobnie jak polsko-ukraińska i (niepodpisana) polsko-białoruska zawiera wzajemne uznanie suwerenności, wyrzeczenie się stosowania siły w stosunkach wzajemnych, uznanie nienaruszalności

istniejących granic, deklarację o nieingerencji w sprawy wewnętrzne, a także — nawiązania stosunków dyplomatycznych i konsularnych. Nie pominięto w nich także prawa do wzajemnej opieki nad mniejszościami narodowymi i dobrami kultury narodowej zarówno w trzech republikach słowiańskich, jak i w Polsce.

nak dokument węgiersko-ukraiński ma znacznie mniejszą wagę polityczną. Zarówno dla nich, jak i dla nas ogromne znaczenie ma fakt, że były to właśnie kontakty z Polską, a nie z Niemcami, że rozmowy z odrodzoną Rzeszą podejmą one już po uporządkowaniu, przynajmniej wstępnym, swych stosunków z Polską.

Wizyta w Kijowie była łatwiejsza niż w Moskwie. Tu grunt był lepiej przygotowany, a ukraińskie środowiska polityczne — dojralsze. Podpisana tam deklaracja stwierdza między innymi, że istniejąca granica polsko-ukraińska jest „ważnym elementem pokoju i stabilizacji w Europie”; w mocniej-

Wizyta w Mińsku zakończyła się natomiast porażką i choć min. Skubiszewski w oficjalnych wypowiedziach bagatelizuje jej znaczenie można oczekiwać, że stosunki polsko-białoruskie przez dłuższy czas nie będą układać się dobrze. Rząd białoruski uznał bowiem za stosowne odmówić uznania ostatecznego charakteru obecnej granicy z Polską; zapewnienie o respektowaniu helsinkijskiej zasady nienaruszalności granic było jedynie pustą deklaracją pozwalającą uniknąć skandalu — demonstracyjnego zerwania rozmów, co byłoby klęską przede wszystkim dla Białorusi.

Polska, rzecz jasna, nie rezygnuje z kontaktów dyplomatycznych z Białorusią, zaś stanowcze i jednoznaczne stwierdzenie, że żadnych rozmów na temat granicy nie będzie może przekonać rząd białoruski, że nie warto zostawać w tyle za sąsiadami. Stanosunków polsko-białoruskich i ich skomplikowane uwarunkowania to jednak temat do odrębnych rozważań.

Trasa podróży min. Skubiszewskiego nie obejmowała Wilna i o ile wiadomo, nie było nawet takiego zamiaru. Pisałem już na tych łamach, że z formalnego punktu widzenia zharmonizowanie stosunków polsko-litewskich i polsko-sowieckich jest bardzo trudne. Litwa bowiem ogłosiła secesję z ZSRS, a zatem jej uznanie byłoby cofnięciem uznania dla integralności terytorialnej Sowietów, co wykluczałoby przygotowywanie traktatu o dobrosąsiedzkich stosunkach z tym — wciąż jeszcze istniejącym — państwem. W dodatku Litwa nigdy nie uchwaliła deklaracji „suwerenitetu” na podobieństwo republik słowiańskich, a swą deklarację niepodległości zawiesiła — jak więc moglibyśmy ją dziś uznać?

Wydaje się jednak, że nie jest to przyczyna jedyna, a może nawet — główna. Stosunki polsko-litewskie są złe i lepiej unikać teraz kontaktów oficjalnych, które łatwo mogłyby skończyć się zerwaniem o fatalnych konsekwencjach. Przyczyną jest przede wszystkim sytuacja mniejszości polskiej na Litwie, a ogłoszona ostatnio autonomia terytorialna Wileńszczyzny z wyraźnym podtekstem separatystycznym znacznie skomplikowała sytuację.

Rząd Rzeczypospolitej — jak się zdaje — nie bardzo wie, jak do tej sprawy podejść. A skoro tak, lepiej, że nie zajmuje oficjalnego stanowiska, nie podejmuje niedostatecznie przygotowanych działań. Są sytuacje, w których zamrożenie stosunków jest rozwiązaniem jeśli nie jedynym, to w każdym razie na jakiś czas najlepszym. Dobrze, że dotyczy to dziś tylko stosunków z Wilnem, że impas nie obejmuje — co łatwo mogło się zdarzyć — całej polskiej polityki wschodniej.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Wyprawa na Wschód

Podpisanie tych deklaracji oznacza uznanie przez Rzeczpospolitą Polską suwerenności Rosji, Ukrainy a także Białorusi, choć tu sprawa pozostała w zawieszaniu. Suwerenności w polskim znaczeniu słowa, a nie sowieckiego „suwerenitetu” czyli samodzielności

czy też sposób, niż w deklaracji moskiewskiej zaakcentowano problematykę mniejszości narodowych, stosownie do większej wagi tej kwestii w stosunkach polsko-ukraińskich.

Rozmowy kijowskie toczyły się w nader gorącej atmosferze — na



w ramach federacji. Uznaliśmy więc więcej, niż nasi partnerzy proklamowali — a przez to oni zrobili kolejny krok ku pełnej niepodległości. ZSRS wymieniane jest w deklaracjach wyłącznie jako strona układów granicznych z 1945 r.

Dla wszystkich trzech republik rozmowy z Polską i podpisanie (lub niepodpisanie) deklaracji były ich pierwszymi krokami na arenie międzynarodowej — na Ukrainie wyprzedzili nas tylko Węgrzy, jed-

Chreszczatyku trwała głodówka kilkudziesięciu studentów żądających niepodjęcia rozmów w sprawie nowego traktatu związkowego, dymisji premiera Masoła i rozpisania wolnych wyborów. Co kilka dni głodówkę wspierały manifestacje liczące 100—200 tys. ludzi. Tym ważniejsze jest więc, że projekt deklaracji był zawczasu przesłany (podobnie jak w Moskwie i Mińsku) nie tylko rządowi, ale też kierownictwu opozycji i z nią także uzgodniony.

Zachodni ekonomiści uważają, że system podatkowy, który zabiera do **35 procent** zysku, jest systemem promocyjnym. Taki, który urywa do **50 procent** zysku to system restrykcyjny. Powyżej — to knebel dławiący jakąkolwiek przedsiębiorczość. W Polsce prywatny przedsiębiorca, zatrudniający kilka osób, nie korzystający z wyjątkowych ulg, płaci przeciętnie **65 procent** na fiskusa, a bywają przedsiębiorstwa, w których podatki zabierają nawet powyżej **80 procent** wypracowanej nadwyżki.

Tak wygląda plan pana Balcerowicza od podszewki. Jest to dławienie wypływu pieniądza w każdy możliwy sposób. Faktem jest, że rynek szybko odbudowuje się. Niemniej faktem pozostaje również to, że przedsiębiorstwa licznie bankrutują, że nie mają środków na rozwój, że lawinowo wzrasta bezrobocie, bo mało kogo stać na płacenie „popiwku”. Na jeszcze jedno warto zwrócić uwagę: przy tak drastycznym systemie podatkowym nieuniknionym zjawiskiem są oszustwa podatkowe. Każdy system, który w swym założeniu niejako wywołuje kryminogenność (jak np. rzekomo rewelacyjna ustawa antyalkoholowa), jest po prostu systemem złym!

Obowiązek, nie danina

Jeśli głęboko się zastanowić nad zbrodniami komunizmu, to jedną z najgorszych, najbardziej wyrafinowanych, tym samym wielce szkodliwą, była kastracja ekonomicznej świadomości społeczeństwa. „Państwo daje” względnie „państwa nie stać na...” — oto słowa, które dziesiątkami lat były wbijane w umysły obywateli. A tymczasem „państwo” jako takie jest wyłącznie instrumentem podziału tego, co wytworzyło społeczeństwo. Państwo jako instytucja niczego nie produkuje — nawet przedsiębiorstwo zwane państwowym wytwarza tylko tyle, ile wyprodukują ludzie — zatem część społeczeństwa — w nim zatrudnieni. To prawdy oczywiste, ale skutecznie wykarczowane ze świadomości Polaków.

W sensie ekonomicznym państwo to suma podatków ściąganych od przedsiębiorstw i obywateli, wpływów z cła, tranzytu i innych tego rodzaju płatności oraz pożyczek i avoiów zagranicznych. Stąd państwo posiada środki na tak zwaną sferę budżetową (wojsko, policja, oświata, kultura, administracja państwowa itd.), na dotacje i subwencje, na spłatę zobowiązań zagranicznych.

Wynika zatem z powyższego, że podatki są świadczeniem na rzecz sprawnego funkcjonowania państwa, a nie jakąś daniną czy haraczem. Z tego punktu widzenia państwo winno być zainteresowane, jak najwyższymi wpływami do swego skarbu. I tu jest pies pogrzebany.

Wszystkim znana jest stara kupiecka zasada: „Mały zysk, ale duży obrót”. Taką politykę stosuje każda szanująca się wielka kooperacja. Mówiąc trywialnie: bardziej oplaca się na milionie ludzi zarobić po złotówce, niż na jednym obywatelu — milion złotych. Po prostu prawdopodobieństwo krachu jest milion razy mniejsze.

Tymczasem istniejący w Polsce restrykcyjny system podatkowy stale zmniejsza liczbę podmiotów gospodarczych (choćby w rzemiośle). W dodatku system jest nieprzejrzysty i nawet fachowcy w nim się gubią. Na całym świecie istnieje zasada, żeby nie stosować podwójnego opodatkowania, taka zasada została również

przyjęta i u nas. Tyle, że teoretycznie. Na przykład trudno zrozumieć system dotyczący wynagrodzeń: z jednej strony podatek od dochodów osobistych („wyrównawczy”), z drugiej — „popiwek”. Rządowi „złotouści” oczywiście temu zaprzeczają, wytoczą szereg argumentów formalnych, że

W podatkowym labiryncie

Money nie zawsze wprawia w ruch

nie mam racji, niemniej prosty fakt pozostaje faktem — dwa razy sięga się do naszej kieszeni. Co najmniej dwa razy...

Tworzenie systemu

Stworzenie spójnego, sprawliwego, efektywnego, trwałego, a jed-

Ministerstwo Finansów zmiany systemu opodatkowania stanowią rewolucyjny przełom? Raczej nie.

Podstawowym podatkiem płaconym przez obywateli w państwach wysoko cywilizowanych, jest podatek od wartości dodanej (po angielsku VAT, po francusku TVA). Obywatele polscy stykają się z tym podatkiem w chwili, gdy wyjeżdżając na Zachód kupują jakieś towary i przy przekroczeniu granicy ubiegają się o zwrot tej taksy (na ogół około **14 proc.**, choć we Francji np. przy alkoholach sięga ona **40 proc.**). Podatek ten jest jasny dla wszystkich — w procesie przetwarzania i dystrybucji podatek płaci się od osiągniętego zysku, od wartości dodanej w procesie produkcji czy dystrybucji.

Podatek ten sprawdza się znakomicie w produkcji, usługach i handlu, ale nastęcza — zdaniem ekspertów — poważnych trudności, gdy stosować go w rolnictwie. Przynam się szczerze, że nie rozumiałem dlaczego. Postaram się zatem — w oddzielnej rozmowie z fachowcem — wytłu-

wno personel fiskusa, jak i podatników. Czy tak gigantyczne zamierzenie, zarówno skomplikowane, jak i czasochłonne, a nade wszystko kosztowne, uda się wprowadzić w życie w ciągu kilku miesięcy? Przypuszczam, że nie.

Recepta Kornai

Najwybitniejszym żyjącym ekonomistą krajów post-socjalistycznych jest prof. Janos Kornai. W swej ostatnio wydanej i już u nas szeroko reklamowanej książce przedstawia on swoje wyobrażenia, jak Węgry mają w miarę szybko i w miarę bezpiecznie dojść do autentycznej gospodarki rynkowej. W sferze podatkowej Kornai przeciwstawia się proponowanemu m.in. u nas podatkowi od dochodów indywidualnych — uważa, że w warunkach raczkującej demokracji to może stwarzać pole do licznych nadużyć. I tak, i nie.

Podatek taki płacony jest w większości państw zachodnich. W Szwecji dla przykładu, która uważana jest powszechnie za kraj o najsurowszym ustawodawstwie podatkowym, każdy co roku wypełnia indywidualną książkę (deklarację) podatkową. Stosuje się tam założenie, że obywatel nie chce oszukać państwa. Ale jeśli zostanie na czymś takim przyłapany — to biada mu. Oszustwo podatkowe to w Szwecji przestępstwo gorsze od zabójstwa. Dzięki zarówno karnemu, jak i moralnemu potępieniu niewielu rodowitych Szwedów decyduje się na taki proceder.

Kornai proponuje system podatków, który nazywa neutralnym i bezosobowym, przy czym podstawowym założeniem systemu jest to, że podatki są jednolite (takie same dla wszystkich) i liniowe (to znaczy nie ma progresji wraz ze wzrostem zysku czy dochodu). Pierwszym podatkiem byłby podatek konsumpcyjny (równoznacznik VAT), drugim — podatek od wynagrodzeń płacony przez pracodawców, zaś trzecim — podatek od zysku.

Warto, zanim jeszcze wprowadzi się u nas nową ustawę podatkową rozważyć starannie propozycje węgierskie.

Osobiście mam do tak zarysowanego modelu kilka zastrzeżeń sprzeczających się w sumie do jednego generalnego zarzutu. O ile jest to model właściwy jako system docelowy, o tyle nie można go wprowadzić natychmiast, zarówno w węgierskich, jak i polskich warunkach. Rzecz w tym, że chcemy zmienić zasadniczo strukturę gospodarki. Choć nasz obecny rząd przed tym się wzdraga, uważając, że wszystko załatwi mechanizm rynkowy, to jednak upierałbym się przy czasowym stosowaniu pewnych preferencji w wybranych dziedzinach tak, aby rozwijały się one szybciej. Podam prosty przykład — winniśmy stworzyć przemysł ekologiczny. Dzisiaj jest on niemal całkowicie nieopłacalny. Preferencje podatkowe mogłyby się stać tutaj magnesem dla potencjalnych inwestorów.

Trwa debata nad nową ustawą podatkową. W miarę klarowania się poglądów w Sejmie będziemy starali się Czytelnikom przybliżyć kierunki proponowanych zmian i pokusić o ocenę, czy to rzeczywiście to, o co chodzi społeczeństwu. Już dzisiaj można mieć w tej mierze pewne obawy.

ANDRZEJ SIELICKI



nocześnie jasnego dla każdego obywatela systemu podatkowego to zadanie piekielnie trudne, o ile w ogóle wykonalne. Niedawno, przemawiając na forum Sejmu, wiceminister finansów Wojciech Misiąg stwierdził, że system finansowy państwa „będzie musiał się docierać” i że „trzeba zdobywać niezbędne doświadczenia”.

Czy istniejący obecnie system podatkowy odpowiada potrzebom państwa i jednocześnie oczekiwaniom społeczeństwa? Nie, z całą pewnością — nie. Czy proponowane przez

maczyć Czytelnikom „Opinii”, na czym ten dylemat polega.

Ministerstwo Finansów entuzjazuje się podatkiem od wartości dodanej, chciałoby go jak najszybciej zastosować w Polsce, ale...

...ale nie posiadamy w Polsce niezbędnego instrumentarium. Mówiąc najkrócej, izby skarbowe winny zostać całkowicie skomputeryzowane, należy stworzyć (zaimportować?) program komputerowy i przeszkolić w obsłudze nowego systemu zaró-

PRZEBRZMIĄŁY — przynajmniej na jakiś czas — gwałtowne spory wokół ustawy antyaborcyjnej. Senat zakończył swe prace, Sejm najwyraźniej nie ma ochoty ich podjąć i nie należy sądzić, by zdecydował się na to przed wyborami prezydenckimi. Jest to jednak dobry moment, by spokojnie przyjrzeć się sameму projektowi senackiemu, który, opublikowany przez „Rzeczpospolitą” 12 października umknął właściwie uwadze opinii publicznej. Skoro zaś mamy budować państwo prawa, musimy więcej uwagi poświęcać samemu prawu, jego naturze i mechanizmom.

Projekt senacki nie jest jeszcze prawem, trudno też dziś przewidzieć, jaki będzie ostateczny kształt ustawy. Jest to jednak projekt „kompromisowy” — pod naciskiem krytyki wnioskodawcy uznali, że aborcja nie jest przestępstwem w wypadku zagrożenia życia matki dziecka poczętego, a także — gdy cięża jest następstwem gwałtu.

Matka dziecka nie podlega karze ani wtedy, gdy dokonuje aborcji osobiście, ani wtedy, gdy zezwala na to lekarzowi lub innej osobie. Jej czyn pozostaje jednak przestępstwem — jest to konstrukcja znana polskiemu prawu karnemu, choć rzadko dotychczas stosowana. Służy ona podkreśleniu naganności czynów, których ustawodawca z jakichś przyczyn postanawia nie penalizować.

Warto wiedzieć, że przewidziana przez projekt kara dla dokonującego aborcji (do 2 lat pozbawienia wolności) jest niższa, niż dotychczasowa, za dokonanie aborcji wbrew przepisom ustawy (art. 154§1 kodeksu karnego, do 3 lat). Ten ostatni prze-

pis jest jednak od lat martwy — gdy uważnie przeczytamy ustawę o aborcji z 1956 r. przekonamy się, że ogromna większość tych zabiegów była w Polsce dokonywana z naruszeniem jej przepisów.

Przestępstwa aborcji oraz uszkodzenia ciała dziecka poczętego mogą być jedynie umyślne. Nikt, kto nieświadomie czy z lekomyślności spowodował poronienie lub uszkodzenie płodu, nie popełnił przez to przestępstwa. Wynika to z ogólnej zasady prawa karnego, głoszącej, że czyn nieumyślny stanowi przestępstwo wyłącznie wtedy, gdy ustawa wyraźnie to stanowi. W tym zaś wypadku odpowiedzialność za działanie nieumyślne nie jest przewidziana.

Matce nie grozi odpowiedzialność karna. Może więc ona bez żadnych dla siebie konsekwencji oskarżać o dokonanie aborcji lub współudział w tym czynie dowolne osoby. Ustawa karna przewiduje bowiem odpowiedzialność za namawianie do dokonania przestępstwa i pomoc w jego popełnieniu nawet wtedy, gdy przestępstwa nie popełniono (w takiej sytuacji sąd może — ale tylko może — odstąpić od wymierzenia kary).

NIE JEST więc prawdą, że projekt ustawy antyaborcyjnej nie pozwala pociągnąć do odpowiedzialności ojca dziecka. Wręcz przeciwnie — stwarza on niebezpieczne narzędzie zemsty, daje bowiem każdej kobiecie możliwość oskarżenia swojego męża, konkubina itd. o namawianie do dokonania aborcji, także wtedy, gdy do niej nie doszło. Jedynym dowodem w takiej sprawie będą jej zeznania, a choć większość takich spraw nie będzie kończyć się wyrokiem skazującym — oskarżony zostanie publicznie zgnoiony, a cel oskarżenia — osiągnięty.



Spokojnie o ustawie antyaborcyjnej



Otwarcie tej możliwości jest najpoważniejszą usterką prawną omawianego projektu i należy domagać się, by w przypadku jego uchwalenia zakres odpowiedzialności podlegacza i pomocnika ograniczono wyłącznie do wypadków, gdy aborcji dokonano. I w tej sytuacji będzie wystarczająco wiele fałszywych oskarżeń.

W polskich sądach, sfeminizowanych poza wszelkie rozsądne granice, kobiety nie muszą obawiać się właściwie niczego. Nawet, gdyby uchwalono karanie za aborcję kobiet, wyroków nie byłoby wiele. Aborcję bardzo trudno udowodnić, tym bardziej, że liczba naturalnych poronień jest w naszym kraju zaskakująco wysoka. Wątpliwe byłoby właściwie wszystkie przypadki poza przyłapaniem na gorącym uczynku. Że zaś jedna z podstawowych zasad prawa karnego nakazuje tłumaczenie wszelkich wątpliwości na korzyść oskarżonego — wyrokami skazującymi kończyłoby się może 3—5% wniesionych oskarżeń.

Także pod rządami „senackiej” ustawy procesów nie będzie wiele, wyroków zaś — jeszcze mniej. Ginekologowi, nie złapanemu — dosłownie! — za rękę trudno będzie cokolwiek udowodnić; tym trudniej, im mniej nasi sędziowie będą przekonani o słuszności ustawy antyaborcyjnej.

Ostatnie stwierdzenie nie jest atakiem na polskie sądownictwo, lecz wyjaśnieniem, w jaki sposób funkcjonuje prawo. Bo istnieje ono nie tylko na papierze, jak zdają się są-

dzić PT senatorowie. Właściwy swój wymiar zyskuje prawo dopiero w toku stosowania, przede wszystkim w sądzie. Z konieczności sztywnie, ogólne normy muszą być dostosowywane do nieskończonej różnorodności życia społecznego, a więc — stosowane w sposób elastyczny.

Dlatego też sędziowie są i muszą być interpretatorami ustaw — i dlatego tak ważne są ich walory moralne i głęboka wiedza o świecie, a nie tylko o prawie. Ale skoro tak — to poglądy sędziego, w tym poglądy na moralną słuszność lub niesłuszność prawa mają i muszą mieć wpływ na wyroki, wydawane przezeń w ramach prawem zakreślonych.

NIE ROZWAŻAŁEM tu problemów pierwotnych wobec projektu ustawy — problematyki moralnej i światopoglądowej, obrosłej zresztą skandaliczną demagogią. Będąc zdecydowanym przeciwnikiem aborcji mam jednocześnie poważne wątpliwości, czy powinno wkraczać w tę sprawę prawo karne. Widzę tu też autentyczny, a nie pozorny, jak twierdzą protagoniści obu stron, konflikt wartości. Pozostawiam więc ten spór ludziom bardziej, niż ja przekonany o wyłączności własnej racji, sam zaś ograniczyłem się do zreferowania praktyczno-prawnych aspektów zagadnienia, przez nich zazwyczaj pomijanych.

TADEUSZ A. OLSZAŃSKI

Zdjęcia: D. MAJEWSKI

Za lat kilkadziesiąt Polska będzie liczyć 50 milionów mieszkańców. Wtedy zjednoczonych Niemców ma być również 50 milionów. A z drugiej strony polskiej granicy będzie 80, może 85 milionów Ukraińców. Czy będą pozostawać w ramach Związku Sowieckiego czy nie — i tak będą w tym regionie Europy najliczniejsi. Po Rosjanach...

W polskiej publicystyce ostatnimi czasy zaczęły się pojawiać sformułowania o końcu geopolityki. Jest to rzekomo hasło z przeszłości. Byłoby to piękne, gdyby okazało się prawdziwe. Niestety, tak nie jest. Nadal istnieje pewne iunctim — naród jest bezpieczny, gdy ma za sobą silne państwo. Państwo jest bezpieczne, gdy ma silny naród. Silny naród to naród, który ma przyszłość — czyli, który ma młodzież wykształconą i wierzącą w powodzenie kraju.

Wszystko to truizmy. Ale w trakcie kampanii prezydenckiej nie bardzo widać, by większość kandydatów o tym pamiętała...

Nie same studia

W 1988 r. w Polsce żyło **37 769** tysięcy osób, z czego **38,8** procent na wsi. Już tylko te liczby ukazują nasze zapóźnienie w stosunku do świata uprzemysłowionego. Życie na wsi uważane jest na Zachodzie za luksus, na który stać tylko nielicznych. U nas jest to wynik historycznej degradacji. Wieś polska w swej masie to obszar naszego cywilizacyjnego spóźnienia.

Na wsi jest zainstalowanych 10 razy mniej telefonów w porównaniu do miasta. Niewielka sieć domów kultury, bibliotek i innych ośrodków życia kulturalnego i umysłowego ulega obecnie zagładzie. Powód? Na wsi wszystko jest droższe...

Wieś polska się starzeje. Na wsi pozostają tylko ci, którym nie udało się „załapać” do miasta. Poziom wykształcenia jest tam o wiele niższy, a jednocześnie topnieją niewielkie możliwości samokształcenia.

Zachęca się absolwentów wyższych uczelni, by jakiś czas przepracowali na wsi. Jednak niewielu z nich się na to decyduje. Pustynia kulturalna nie przyciąga, a życie przed telewizorem jako jedyna alternatywa gospody ludowej to niewiele.

I tak rodzi się paradoks: na wsi mieszka i pracuje zbyt wielu Polaków, a jednocześnie jest tam zbyt mało młodej i wykształconej kadry. Problem uzyskania pełnej samowystarczalności żywnościowej i wyprodukowania takiej nadwyżki, by ten dział gospodarki przynosił liczące się nadwyżki eksportowe, właśnie również z powyższych powodów, nie jest do końca rozwiązany.

A jednak studia

Im lepiej jest wykształcone młode pokolenie, tym lepsze stają się szanse kraju na przyszłość. W Polsce wykształcenie jest bardzo często jeszcze lekceważone, zwłaszcza w środowisku wiejskim i robotniczym. „Studia nie opłacają się” i jest w tym wiele racji. Dyplom wyższej uczelni oznacza w Polsce nie tylko start życiowy spóźniony o kilka lat, lecz także... niższe zarobki, co jest już absurdalne.

W 1988 r. w Polsce na studiach dziennych i wieczorowych uczyło się 356 tysięcy osób, w tym blisko **50 tysięcy** stanowili absolwenci. U nas na **10 tysięcy** ludności przypadało **121** studentów, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych — **513**, w Kanadzie — **486**, w Holandii — **280**, w Finlandii — **272**, w Szwecji — **263**, w Hiszpanii — **243**, a w ZSRR — **180** studentów. Tak więc w większości krajów, z którymi chcielibyśmy się jakoś mierzyć, szybciej przybywa ludzi z wyższym wykształceniem niż u nas.

Ktoś powie — to tylko statystyka. Tak, ale fachowcy od oświaty od dawna twierdzą, że równie kiepsko jest u nas z poziomem, strukturą i organizacją studiów. Ta ostatnia niewiele się zmieniła od czasów Kopernika...

Szkolnictwo wyższe w Polsce boryka się z jedną podstawową chorobą — chronicznym brakiem pieniędzy. Kiedy słyszą to o uczelni finansowanej przez państwo — zżymam się, ale co myśleć, skoro rektor KUL w telewizyjnej wypowiedzi zwierza się ze swoich materialnych obaw?

To nie koniec problemów. „Produkujemy” wprawdzie sporo inżynierów, lecz... nie takich, jakich potrzeba polskiemu przemysłowi. Mamy zbyt wielu konstruktorów, podczas gdy potrzeba nam przede wszystkim technologów. Podobnie rzecz ma się ze studiami uniwersyteckimi — nadmiar humanistów, zwłaszcza pań, które po studiach często nie pracują w zawodzie wyuczonym. Nie chcą być nauczycielkami, a mężczyźni w tej niezwykle ważnej dla kraju profesji stanowią ogromną rzadkość. Spada przeciętna jakość kadry nauczającej, bo niskie zarobki i niewielki prestiż społeczny.

W ten sposób otwiera się

zwarowany krąg — coraz gorzej kształcona młodzież po czasie w pewnej części staje się nauczycielami o słabych kwalifikacjach. W szkołach o profilu technicznym zanika znane przed wojną zjawisko

in drain”. Wielu z tych ludzi można by odzyskać dla kraju, gdyby tylko polityka w tej mierze miała charakter rozsądny i, co równie ważne, stały i długofalowy.

Tylko psie budki

Kilka razy, pisząc o budownictwie mieszkaniowym, podkreślałem pewną prawdę oczywistą. Dla mieszkania nie ma

substytutu. Zamiast mięsa można jeść sery i warzywa, zamiast herbaty — pić soki, zamiast telewizora można przeczytać książkę, jeden ciuch zastąpić innym, choć może mniej modnym. Ale w przypadku mieszkania w naszym klimacie alternatywy w rodzaju namiotu czy rozgrzanego piasku pod palmą nie ma.

Jeśli nie będzie mieszkań, to będą powstawać slumsy, to

Szansa dla młodych

Program przyszłości

przechodzenia z przemysłu do nauki i odwrotnie. W rezultacie między nauką a przemysłem (a także innymi dziedzinami gospodarczymi, w tym ekonomią) związki są nikłe.

Możliwość awansu

System komunistyczny, oparty o nomenklaturową zasadę BMW (bierny, mierny ale wierny) stworzył hierarchiczny system awansu. Kwalifikacje czysto profesjonalne liczyły się niewiele — najważniejsze było długoletnie sprawdzanie wierności i zdolności do machlojek, którą nazywano „doświadczeniem w pracy politycznej”. Ta swoista logika wtargnęła do administracji państwowej wszystkich szczebli, do oświaty i szkolnictwa, do wojska, do przemysłu, do nauki i do kultury.

W świecie wiadomo, że szczyt swoich możliwości twórczych ludzie osiągają w przedziale **30—40 lat**, a często jeszcze wcześniej. We Francji standartowa oferta pracy zaczyna się następującymi słowami: „Équipe jeune et dynamique cherche...” — „Młody i dynamiczny zespół poszukuje” — i tu podaje się nazwę specjalności. Argument młodości jest na pierwszym miejscu...

Dla wielu młodych Polaków nie motyw czysto materialny — dorobić się — lecz właśnie otwierająca się szansa szybkiego awansu zawodowego, możliwość atrakcyjnej pracy to właśnie czynnik zachęcający do pozostania za granicą. Zwłaszcza dla kategorii młodych, dla Polski najcenniejszych, specjalistów różnych dziedzin odbywających praktyki i staże zagraniczne. Są oni i bardziej podatni i tańsi w „bra-



pojawi się masowe zjawisko ludzi bezdomnych. To prosta droga do gigantycznej przestępczości, a już dzisiaj społeczeństwo przejawia znaczny lęk przed tym zjawiskiem. To wzmógłona emigracja, to fatalny wizerunek kraju, to brak nadziei w społeczeństwie.

Tymczasem wszelkie dostępne dane świadczą o katastrofie w tej dziedzinie. Budujemy w Polsce 60—70 tysięcy do-

mów jedno i dwurodzinnych rocznie. Zważywszy, że znaczna ich część powstaje na wsi i służy jedynie do zastąpienia starej rozpadającej się chałupy — to niemal nic.

Budownictwo mieszkaniowe tzw. blokowe znalazło się w stadium totalnego rozpadu. W tym roku, jeśli oddanych zostanie rzeczywiście, a nie na papierze, 100—120 tysięcy mieszkań to będzie dobrze. Ozna-

Wszystko to jeszcze nie stanowiłoby wielkiego nieszczęścia, gdyby nie ciężar zadłużenia zagranicznego, jaki Polsce coraz bardziej doskwiera. Dzisiaj dług wynosi 43 miliardy dolarów, do czego trzeba jeszcze doliczyć kilkumiliardowe zobowiązania wobec ZSRR i innych krajów socjalistycznych. Po stronie „ma” posiadamy około 2 miliardów dolarów avoironów, głównie w Iraku. A więc nie do odzyskania. Nie do odzyskania są liczne kredyty w ramach pomocy dla wielce egzotycznych i równie niewypłacalnych krajów.

Istnieje pojęcie dochodu narodowego wytworzonego i podzielonego; ten drugi jest dochodem rzeczywistym — gdy zaciągamy pożyczki staje się on wyższy od wytworzonego, gdy je spłacamy — odpowiednio niższy. Przez dziesiątki lat polski dochód podzielony — być może — będzie musiał być o wiele niższy od wytworzonego, bo wierzyciele będą nam na „bezdurno” część produktu narodowego zabierali.

W kwietniu przyszłego roku upływają terminy spłaty pierwszych zrestrukturyzowanych kredytów. Albo tę operację trzeba będzie powtórzyć, co oznacza powiększenie zadłużenia, tyle że przerzuconego na barki następných pokoleń, albo spłacać, co nawet teoretycznie nie wydaje się możliwe i sam Ceausescu by tu nie poradził. Albo — zrezygnować ze spłaty zadłużenia, które — bogiem a prawdą — to już spłacili... Tyle że nie w myśl regułu międzynarodowego prawa finansowego.

Twórca „Straconej dekady” zafundował przyszłym pokoleniom niezgorszy pasztecik. Rzecz w tym, jak zachowają się przywódcy przyszłej dekady. Owszem, można mówić, że bez zagranicznych kredytów polska gospodarka nie ruszy z miejsca. Ale trzeba też pamiętać, że przy obecnym (i przewidywanym) wysokim oprocentowaniu kredytów dla kraju, który zajmuje 77 miejsce w świecie pod względem wiarygodności kredytowej, mogą to być kredyty zabójcze.

Silne państwo

Zdrowe, silne państwo to nie tylko zdrowa i silna gospodarka. Komfort psychiczny społeczeństwa zależy od wielu czynników, wśród których niebagatelnymi jest poczucie wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwa.

Lata rządów komunistycznych, stała demoralizacja armii

i sił porządku sprawiły, że służba wojskowa czy praca w policji dla większości Polaków kojarzy się z degradacją w społecznej hierarchii. Kiedyś oficer był ozdobą każdego salonu, dzisiaj (jeszcze) chyłkiem przedziara się on do domu, by jak najszybciej „przejść do cywila” czyli uciec od munduru. Może nie wszyscy, może nie zawsze, ale to zjawisko powszechne.

W sytuacji, gdy mapa Europy znów ulega dramatycznym przekształceniom, i to w dodatku na wszystkich polskich granicach, Polska nie może pozwolić sobie na siłabość militarną. Nie zapewnią jej absolwenci sowieckich akademii ani importowana z tamtego kierunku filozofia wojska. Potrzeba nam szybko stworzyć nową doktrynę militarną, nową, zawodową armię o wysokich kwalifikacjach profesjonalnych, zatem musimy też stworzyć nową kadre oficerską i podoficerską. Tu widać ogromną szansę dla tysięcy młodych ludzi, którzy chcieliby dobrze ulokować swój patriotyzm.

Podobnie rzecz ma się z policją. Też potrzebne jest tu odrzucenie bizantyjskich wzorców, możliwie najszybszą, co nie znaczy na chybił trafił, wymiana kadr, odbudowa skuteczności działania służb porządku i tym samym odzyskanie zaufania społeczeństwa. To kolejna szansa dla ludzi młodych.

Pieniądże, pieniądze, pieniądze

W Polsce na wszystko brak pieniędzy. Rzecz w tym, że polityka fiskalna państwa w połączeniu ze strategią kredytową banków praktycznie unieruchamia deklarowaną przez administrację przedsiębiorczość. Nie można tu nie zauważyć zjawiska ze sfery socjopsychologicznej — starsza część społeczeństwa jest w pewnym sensie „wypalona”, natomiast młodzież rzadko kiedy dysponuje własnym kapitałem potrzebnym do podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy. To, między innymi, tłumaczy handlowy charakter większości podejmowanych przedsięwzięć — szybko obrócić niewielkim kapitałem, pomnożyć go, unikając jak ognia styczności z Izbą Skarbową. Niestety, nie jest to fundament, na którym można postawić solidną budowlę. Młodym trzeba dać szansę.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

ch generacji



czuć to ma łącznie w pięcioleciu 1986—90 około 700 tysięcy mieszkań, czyli połowę tego, co zostało uznane za minimum.

Przygotowane przez resort gospodarki przestrzennej i budownictwa plany zakładają, że w latach 1991—95 ma powstać tylko milion mieszkań, zaś w scenariuszu Ministerstwa Przemysłu — około 600 tysięcy. Bez względu na to, jak te założenia zostaną zrealizowane będzie to równoznaczne ze stałym wydłużaniem się kolejki po klucze. Jeszcze jest kwestia ceny...

Widmo długu

Jednym z najbardziej syntetycznych wskaźników ilustrujących kondycję danego państwa jest jego dochód narodowy przeliczany na 1 mieszkańca oraz jego roczne tempo wzrostu. Ważna jest oczywiście bezwzględna wielkość produktu narodowego.

W 1988 r. dochód narodowy wytworzony na 1 mieszkańca wynosił około 3900 dolarów. Rachunek ten przeprowadzony został w oparciu o metodologię stosowaną w krajach socjalistycznych, nieuwzględniającej produktu w sferze niematerialnej. Można zatem uznać, iż przy stosowaniu metodologii zachodniej byłby on o kilkanaście procent wyższy. W najlepszym przypadku byłoby to 40—50 procent średniej zachodnioeuropejskiej. Fachowcy zapewne obrażą się za tak bezceremonialne obchodzenie się z liczbami, ale idzie mi głównie o wykazanie, jak wielki dystans nas dzieli.

Floryda. Cudowna jest ta plaża. Nigdy nie sądziłam, że się tu kiedykolwiek znajdę. I pomyśleć, że kiedy po raz pierwszy przeczytałam ogłoszenie o kursie stewardes, zignorowałam je. Dopiero po pewnym czasie zaczęłam się zastanawiać: „A może by tak zgłosić się? W końcu trening w Miami, to nie byle co! Zresztą na pewno mi się nie uda ... Ale co tam, sprawdzę, jacy ludzie się zgłaszają.”

Pierwsze dwa tygodnie w Akademii Lotów były koszmarne. Już w Warszawie zaczęło się piekło. W ustalonym dniu wyleciała nas tylko połowa (25 osób), bo zabrakło miejsc w samolocie. No cóż, lecieliśmy jako „sublo” — za darmo, więc wszyscy płacący pasażerowie mieli pierwszeństwo. Pozostali dotarli do Miami dzień później. Podróż, blisko 24-godzinna (uwzględniając zmianę czasu), wyczerpała nas aż do rozpacz.

Lotnisko w Miami

było pięknie rozświetlone, zielono-fioletowe w wystroju. Mimo wentylacji zaskoczyła nas wielka wilgotność powietrza. No i czuło się ten luz i relaks Florydy. Gdyby nie koszmarne zmęczenie, na pewno inaczej reagowalibyśmy na mijane w drodze do hotelu widoki. Za szybami autokaru migają supernowoczesne, szklano-metalewe wieżowce, no i palmy, wszędzie palmy.

Na szczęście cały pierwszy dzień spędziliśmy w basenie hotelowym. Niebieska woda, parasole, egzotyczna roślinność. „Nieżyły początek amerykańskiej przygody, co?” — ktoś powiedział. Niestety był to jedyny taki dzień. Później mieliśmy już tylko mnóstwo nauki okraszanej ciągłymi pogrózkami, że jeśli nie zdamy pierwszego egzaminu, to wracamy do Warszawy. Ta atmosfera nieustannej napięcia była trudna do wytrzymania. Jeszcze w Warszawie pani Magda, szefowa stewardes powtarzała: „Pamiętajcie, macie zaszczyt reprezentować Amerykańskie Linie Lotnicze PanAm. Gratuluję wam, jesteście do tego predysponowani.” Mówiła też, jakie standardy przyjął PanAm — bardzo wysoki poziom obsługi pasażerów, nieskazitelne maniery, sztywne zasady dotyczące mundurów, a nawet stroju cywilnego noszonego podczas kontaktów z przełożonymi.

Następny rano w pokoju hotelowym przed wyjściem na zajęcia Ania, Renata i ja tłoczmy się przed łazienkowym lustrem nerwowo nakładając zwariowany „Panamowy” makijaż — obowiązkowo granatowo-różowe cienie, ciemny róż i bardzo ciemna pomadka. Ileż emocji potrafił wtedy wzbudzić brak wsuwki do włosów! Zanim dotarliśmy do przypominającego bunkier budynku Akademii, cały efekt łazienkowych starań spłynął grubymi strugami pod wpływem słońca Florydy. Mimo wczesnej pory rajstopy przyklejały się do nóg, a buty na wysokich obcasach zdążyły poranić stopy. Ładna perspektywa! Ale tutaj nawet za tzw. „ogólne wrażenie” punktują. Już z Warszawy wyjeżdżaliśmy na odpowiednich pozycjach. „Gratuluję, jest pani 18 na naszej liście. Ale jeśli utyje pani choć 20 dkg ponad naszą normę, nie leci pani” — tak mówiła pani Jola z sekretariatu. Tak więc uśmiechamy się. Teraz wiem, skąd u Amerykanów ten uśmiech po same uszy!

Pierwsze dwa tygodnie

upłynęły na „wkuwaniu” rozmieszczenia i zasad obsługi sprzętu awaryjnego w samolotach PanAm-u, ich danych technicznych, na oglądaniu

filmów o katastrofach i porwaniach. Cały ten kurs to w zasadzie „łopatologia”. Podobno kultura anglosaska jest tzw. kulturą „niskiego kontekstu” w odróżnieniu od kultur wschodnich — „wysokiego kontekstu”. Oznacza to w uproszczeniu że ok. 90% tego, co Amerykanie chcą przekazać jest komunikowane słowami, a tylko 10% to gesty, spojrzenia i tzw. kontekst kulturowy czyli domysły oparte na wspólnocie doświadczeń. Azjaci natomiast odwrotnie — porozumiewają się głównie w sferze tego, co niedopowiedziane.

Z tym właśnie podziałem kultur skojarzyło mi się trzy i półgodzinne roztrząsanie przez żującego gumę instruktora problemu, jak postępować kiedy terrorysta podsunie nam lufę do ust. Jak się okazało, trzeba mu zaproponować gumę do żucia, sok lub

świata, by następnego dnia zacząć kolejną część kursu dotyczącą serwisu i finansów na pokładzie. Trzeba było zdać 22 praktyczne egzaminy m.in. z nalewania wina, serwowania gorących posiłków, obsługi sprzętu w kuchni, wypełniania druków sprzedaży alkoholu i wielu innych. Było to dość przyjemne, choćby dlatego, że mogliśmy udawać pasażerów i być obsługiwani przez właśnie zdających kolegów.

To, co było podczas całego kursu dziwne dla nas Polaków, to nieustanna i prowadzona w dość specyficzny sposób kontrola. Oceniano tempo zdawania egzaminów, a ponadto każdy indywidualnie rozmawiał z ekspertką do spraw wyglądu zewnętrznego, która udzielała porad prowadzących w większości przypadków do całkowitej zmiany wyglądu. Inny makijaż, inna fryzura — zwykle gładka, włosy długości najwyżej 6 cali, a jeśli długie, to koniecznie spięte spinką brązową, bez wzorów. Dla chłopców przymusowe zgolenie brody. „Renata, co z twoimi włosami”, „Dorota, miałaś dziś na zajęciach o dwa tony za ciemne rajstopy”, „Robert, za mało się uśmiechasz”. — tego typu uwag słuchaliśmy co wieczór na ses-

mięć odpowiednią temperaturę, a specjalna folia nie może być w najmniejszym stopniu uszkodzona. Poza tym Hindusi mają jakieś nieokreślone kompleksy, które sprawiają, że każdy z nich zachowuje się wobec stewardesy jak maharadża.

Bombaj — pierwsze wrażenie, niestety, przyjemne. Smród lotniska, ogromna duszność i niewyobrażalna nędza. Dzięki Johnowi, hinduskiemu stewardowi, mogliśmy bezpiecznie obejrzeć miasto.

Ten zaledwie dwudniowy pobyt w Indiach rysuje się teraz w pamięci jak króciutka, barwna, egzotyczna migawka — ulice Bombaju i Delhi, luksusowe, orientalnie wystrojone hotele, sznury czarnych, brytyjskich „Premierów” z lat 40., piękne oczy małych dzieci wyciągających rączki po jedzenie. Jednakże ta migawka pozwalała mi ujrzeć nasz kraj w zupełnie nowym świetle. Widok brunatnej, spalonej ziemi subkontynentu wywołuje tęsknotę za polską zieloną trawą, ciężkie subtropikalne powietrze przywołuje wspomnienie świeżego powiewu wiatru znad naszego jeziora czy rzeki. Z tamtej dalekiej perspektywy Polska, jak chyba nigdzie w świecie, jawi się jako kraj, w którym można żyć!

Romans z PanAm-em

inną atrakcją. Rozbrojony w ten sposób na pewno usiadł na pokładzie i może nawet uda się nam pogawędzić. W tym oczywiście, czasie koleżanka będzie starała się skontaktować z pilotem podając przez telefon odpowiednią komendę. Jeżeli trudna sytuacja przedłuży się, stewardesa powinna ... pogimnastykować się. Tak, tak, cudownie to podziela na jej mięśnie, a już na pewno na humor terrorysty. Groteskowość tych rozwiązań sprawiała, że na zajęcia z ewakuacji chodziłam z ogromnym zaciekawieniem. Były też skoki z niby palącego się samolotu, skoki do basenu, nadmuchiwanie w nim kamizelki ratunkowych i wdrapywanie się na wysoki ponton.

Po tej części kursu pisaliśmy test. Ileż było w związku z nim emocji! Nie wierzyliśmy, że kto nie zda, ten wraca do domu. Ale rzeczywiście, gdy jednej z koleżanek zabrakło 4 punktów, już następnego dnia po ogłoszeniu wyników siedziała w samolocie do Polski. Jak na złość, akurat tej dziewczynie szczerze zależało na pracy. Wcześniej latała w Locie, i naprawdę lubiła tę zabawę.

W końcu pozwolono nam na cały dzień kompletnego luzu. Co robić? Oczywiście jedziemy na plażę! Przez 2 godziny telepaliliśmy się autobusem. Najpierw przez nieprawdopodobnie biedne nikaraguańsko-kubańskie slumsy. Te odrapane niskie budynki to chyba nie Floryda, lecz jakaś południowo-amerykańska enklawa. W końcu obudziliśmy się z tego koszmarnego snu i znaleźliśmy się w „Art-Deco” — ciągnącej się wzdłuż Atlantyku dzielnicy zdobionych markizami parterowych domków malowanych pastelowymi farbami, zrosniętych ze sobą po dwa-trzy bocznymi ścianami.

Plaża w Miami Beach jest długa i szeroka, ginie gdzieś po obu stronach horyzontu. Piasek — zaśmiecony jak w Europie, ale Atlantyck... Wiele przeżyliśmy stresów i rozczarowań, ale dla tego jednego dnia nad oceanem warto była tam być! Śmiertelnie zmęczeni słońcem wróciliśmy wieczorem do hotelu, jak do innego



jach z polskimi koordynatorkami, przeznaczonymi ponoć na wspólne rozwiązywanie problemów.

Od początku wiedziliśmy

że czeka nas w końcu chrzest bojowy czyli loty prawdziwymi samolotami i samodzielna obsługa pasażerów. Z Frankfurtu, a więc niejako po drodze do domu mieliśmy lecieć do różnych miast Europy i Azji. Jak się spodziewaliśmy, przydział lotów odbył się poza naszymi plecami. Bóg jeden wie, jakimi prawami rządzi się PanAm. W każdym razie trafiłam do grupy, której najbardziej się bałam — Bombaj-Delhi! Nie wiadomo — kara to czy nagroda? Dziewięć godzin lotu, czterysta osób na pokładzie w większości Hindusów, którzy są chyba najbardziej niewdzięcznymi pasażerami na świecie. Połowa z nich zamawia specjalne posiłki, przy których serwowaniu należy bardzo uważać. Podobnie jak dania koszerne, muszą

W końcu nadszedł dzień powrotu. Najpierw lot do Frankfurtu i tu od razu coś, co upewniło nas, że jesteśmy blisko domu — widok kilku drobnych pijaków-rodaków, opróżniających na trawniku kolejne puszkę piwa.

Warszawa — od tygodni upragnione miejsce. W końcu lądujemy. Szary barak pseudo-lotniska, rodziny oczekujące na tarasie, gehenna przy odbiorze bagażu. — Boże, jakie to wszystko znane!

To jeszcze nie koniec amerykańskiej przygody. Jej epilogiem było wręczenie, a raczej przypięcie „srebrnych skrzydeł” przez wiceambasadora Stanów Zjednoczonych. Formułka gratulacyjna, dyplom, uścisk dłoni, w tle słodka piosenka sławiąca najlepsze na świecie linie lotnicze — PanAm, pamiątkowa fotografia i ... wspomnienia.

**JOANNA
BIERNAT-POGORZELSKA**

Ten epizod wojennej kampanii wrześniowej jest prawie nieznaną. Wręcz nieprawdopodobna wydaje się możliwość kontraktu w głąb Prus po takiej nawałnicy pancernych armii niemieckich, które napadły Polskę ze wszystkich stron. Prusy były przecież najbardziej zmilitaryzowane częścią hitlerowskich Niemiec. A jednak kontrakt z przekroczeniem granicy niemieckiej miał miejsce i do dziś żyje uczestnik tej akcji, ówczesny ułan 5 pułku Ułanów Zasławskich.

Przyjechał do Polski z kierunku najmniej spodziewanego, gdy uwzględnić fakt, że był żołnierzem II Korpusu i walczył pod Monte Cassino. Tacy żołnierze na ogół wracali do Polski z Zachodu. **Stefan Sidoronek**, bo o nim tutaj mowa, przyjechał natomiast ze wschodu; z Białorusi.

Jak się tam znalazł? Na ten temat można napisać całą powieść, z elementami sensacyjnej akcji, przeplatanej jakże tragicznymi przeżyciami.

Stefan Sidoronek urodził się na Wileńszczyźnie. Był obywatelom polskim, chociaż pochodzenia białoruskiego. Może nie w stu procentach białoruskiego, jak to często na kresach wschodnich bywało, gdzie nie procent krwi decydował o przynależności narodowej, ale poczucie i decyzja własna; często w obliczu największego zagrożenia. W czasie mobilizacji 1939 r. bez wahania wstąpił do wojska polskiego i otrzymał przydział do 5 pułku Ułanów Zasławskich. Był to pułk z dużymi tradycjami i ogromną fantazją, bez powodu zwaną „ułańską”. Pułk ten jesienią 1939 r. rozlokowany był zaledwie 3 km od granicy niemieckiej. Gdy 1 września, wczesnym rankiem radio podało wiadomość o podstępny napadzie na Polskę, ułani Zasławscy po błyskawicznym alarmie nie czekali na wroga w swoich koszarach, ale postanowili

wyjsc mu na przeciw. Ponieważ nie spotkali go przed granicą państwową, przedarli się więc przez zaskaki z drutu kolczastego i inne graniczne przeszkody i znaleźli się wśród Prusaków, siejąc popłoch i powodując paniczną ucieczkę wszystkich, którzy nosili broń i mundury. Ułani nie walczyli z ludnością cywilną, bo nie mieściło im się w głowie, że można strzelać do nieuzbrojonych, czy rzucać granatami do wszystkiego co żywe, jak robili

Z Anglii do Irkucka

to Niemcy. Szarża ułańska została zatrzymana kilkanaście kilometrów za granicą, gdy na horyzoncie pokazały się czołgi i broń pancerna. W konfrontacji z nimi nie było najmniejszych szans. Zarządzono odwrot, który nie miał nic wspólnego z paniczną ucieczką, ale był to powrót na pozycję wyjściową z organizowaniem po drodze pułapek i zasadzek na zbyt gorliwie nacierających Niemców. Natłukli ich sporo i to prawie bez strat własnych. Zdobyli ogromną ilość sprzętu wojskowego, szczególnie cennych ckm-ów i rkm-ów, których w naszym wojsku nigdy nie było w nadmiarze. Tak dobrojony pułk walczył jeszcze przez kilkanaście dni, przetrzucany z miejsca na miejsce, sprzecznymi często rozkazami ze sztabu armii. Łączność nie była jej mocną stroną, a chaos pierwszych dni walk dopełnił reszty. Kończącym ciosem był niespodziewany napad Czerwonej Armii. Bić się na dwa fronty było nie sposób i do tego na terenie dobrze spenetrowanym przez sowieckich i niemieckich dywersantów. Wojsko poszło

więc w rozsypkę a dowódcy próbowali przedzierać się w kierunku granicy rumuńskiej. Taki był zresztą rozkaz Naczelnego Wodza, marszałka Śmigłego-Rydza. Niestety, nie wszystkim się to udało, a można powiedzieć, że tylko nielicznym. Część dostała się do niewoli niemieckiej, inni zaś wpadli w ręce NKWD i tych los okazał się najbardziej tragiczny.

Stefanowi Sidoronkowi udało się o tyle, że wzięty został, jako zwykły

ale tuż przed wyjazdem otrzymał list z rodzinnych stron, które znalazły się po wojnie w granicach państwa radzieckiego, że zmarł jego ojciec. Nie namyślając się wiele pojechał, chociaż rodzina wysłała następny list, żeby się nie spieszył i rozważył wszystko. Tego listu już jednak nie otrzymał. W 1947 r. znalazł się w Związku Radzieckim. W 1949 r. Stefan Sidoronek ożenił się z Polką, która była nauczycielką języka polskiego, oczywiście

szeregowiec pochodzenia chłopskiego do pracy w Kujbyszewie. Być może uratowało go niezbyt po polsku brzmiące nazwisko. Pracował ciężko i starał się niczym nie podpadać przełożonym, wg rosyjskiego przysłowia „*tisze jediesz, dalsze budiesz*”. Tak też dojechał do Tatyszcza gdzie organizowała się Polska Armia pod dowództwem gen. Andersa. Przeszedł szlak przez Iran i Irak do Aleksandrii do Włoch do dywizjonu Mariana Kuźniewicza. W walkach pod Monte Cassino zasłużył się precyzyjnym kierowaniem ognia swojej artylerii, za co otrzymał Krzyż Walecznych. Szczęście dopisywało nadal, bo nawet nie został ranny, mimo iż wielu jego kolegów poległo pod tym niedostępnym wzgórzem.

Z Włoch przetransportowani zostali statkami do Anglii, gdzie złożyli broń i otrzymali propozycję przejścia do Korpusu Przysposobienia Wojskowego, bądź wyjazdu do Kanady. Sidoronek zgłosił się na wyjazd do Kanady,

w okresie przedwojennym. Po wojnie nie miała możliwości uczyć, więc utrzymywali się z krawiectwa. Ten zawód okazał się wielce przydatny, szczególnie w późniejszych latach, kiedy zostali wywiezieni do Irkuckiej Oblasti. Mieli w dzikiej tajdze wyrąbywać las, do czego wzięta żona Sidoronka zupełnie się nie nadawała. Przy tym wyrębie wielu zesłańców padło z wycieńczenia, mrozu i braku odpowiedniej odzieży. Jakże więc można było nie wykorzystać takich umiejętności jak krawiectwo. Szyło się wszystko, od kufajek po walonki. Przede wszystkim dla naczałstwa, żeby nie wysyłało na trzaskający mróz do wyrębu lasu. Ponieważ zarządzający Mongol był analfabeta, więc „bysza” nauczycielka pomagała sporządzać rachunki kasowe i tak przetrwali najtrudniejszy okres w swoim życiu. Pokutowali za swoje pochodzenie i ograniczone kontakty z wrogą armią, która również walczyła z Niemcami, ale była to „kapitałistyczna armia”.

TADEUSZ JAWORSKI

Przykrość

Od rana Aleksy Piotrowicz Irszyn czuł się nieswojo. Wszystko szło jakby normalnie, znalazły się nawet listy przewozowe ze zjednoczenia, które zapomniały się gdzieś jeszcze w piątek. A jednak nie opuszczał Aleksygo Piotrowicza niezrozumiały niepokój. A przecież wyspał się jak należy, bez pośpiechu zjadł śniadanie. Chwilami zdawało mu się, że nie przyszedł dzisiaj do pracy, ale że teraz wciąż siedzi jeszcze w ciepłej kuchni i popija kakao „Złoty jaryk”.

To uczucie narastało, aż zaczęło nabierać wymiaru rzeczywistości. Wreszcie Aleksy Piotrowicz nie wytrzymał i wykręcił numer.

Na drugim końcu ktoś podniósł słuchawkę.

— Halo, czy to mieszkanie towarzysza Irszyna? — zapytał Aleksy Piotrowicz.

— Tak — odpowiedział nieprzyjazny, ale dobrze znany męski głos.

— Chciałbym poprosić Aleksygo Piotrowicza — powiedział Aleksy Piotrowicz.

— Jestem przy telefonie — odparł nieprzyjemny głos.

Po tych słowach Aleksy Piotrowicz doznał nawet czegoś w rodzaju ulgi. Rzucił spojrzenie na drzwi i trochę ciszył głos.

— Dzień dobry Aleksy Piotrowiczu. Tu kłania się Aleksy Piotrowicz Irszyn.

— Dzień dobry Aleksy Piotrowiczu — chłodno odpowiedział głos.

— Nie śmiałybym niepokoić pana tak wcześnie, Aleksy Piotrowiczu, gdyby nie...

— Nie szkodzi, już wstałem — przerwał mu głos.

W tej chwili Irszyn nagle poczuł, że zupełnie nie wie, o czym dalej rozmawiać. Jednak odłożyć słuchawkę było jakoś niezręczne.

— Skąd pan dzwoni? zapytał nieprzyjemny głos, gdy milczenie zaczęło się przeciągać.

— Z „Rembtechniki” — szybko odpowiedział Aleksy Piotrowicz i nie wiedzieć czemu miał ochotę dodać — sir.

— No i jak tam? Przewozowe się znalazły? — zainteresował się głos.

— Tak, tak. Dosłownie przed chwilą. — sumitował się Aleksy Piotrowicz, w napięciu przebiegając palcami.

— Znakomicie. Niech pan się od razu nimi zajmie. — Zakomenderował głos. — A propoz, Waria przypomnia, żeby kupił pan po drodze dwa opakowania pierogów.

— Oczywiście, oczywiście, pamiętam.

— Do widzenia — niezbyt miło powiedział głos.

— Do widzenia, Alek ... — rozpoznał Irszyn, ale usłyszał krótkie sygnały i zamilkł. Potem wzruszył ramionami, po cichu odłożył słuchawkę i przysunął do siebie dużą brązową teczkę z zagiętym rogiem. Nad tą teczką z niewielkimi przerwami przesiedział Aleksy Piotrowicz do końca pracy. Dopiero zakładając płaszcz przed wyjściem do domu, przypomniał sobie poranną rozmowę i z przykrością pomyślał, że to już przesada — czwarty dzień z rzędu jeść na obiad pierogi.

IRINA RATUSZYŃSKA

(tłum. Natasza Bryżko)

Owsiannikow napisał dysertację. Jej tytuł brzmiał „Metody matematyczne w badaniach nad niektórymi rzekomo zagadkowymi zagadnieniami Trójkąta Bermudzkiego.” Wykorzystując mocny aparat teorii zbiorów oraz materiały międzynarodowego roku geofizycznego Owsiannikow otrzymał szereg rewelacyjnych wyników.

Zburzenie mitu

Okazało się, że suma kątów Trójkąta Bermudzkiego wynosi 180°, zaś dwusieczne przecinają się w zasadzie w jednym punkcie.

W kołach naukowych zaczęły krążyć pogłoski. Owsiannikow otrzymywał zaproszenia na konferencje, sympozja oraz do programu telewizyjnego dla słuchaczy studiów zaocznych. Szef Owsiannikowa prowadził rozmowy z żegluga dalekowschodnią w kwestii wdrażania. Jedynym niemiłym zgrzytem było wystąpienie wiceprezydenta Międzynarodowego Stowarzyszenia Bermudystów — Głębinowców, profesora Zaocznego Szkoły. Szacowny starzec wprawdzie nie poddawał w wątpliwość wykładni matematycznej, jednak opierając się na wynikach pomiarów w Zatoce Awaczińskiej z 1910 roku uważał rezultaty Owsiannikowa za nieco zawyżone

Poważny kryzys w nauce wisiał w powietrzu. Przeprowadzenie decydujących doświadczeń powierzone ostatecznie załodze znajdującego się właśnie w tych stronach okrętu hydrograficznego „Fluoroscencja”, zaopatrzonego w 16-calowy kątomierz wiązowy. W dniu przewidywanego osiągnięcia hipotetycznego punktu nie

otrzymano żadnych radiogramów z pokładu „Fluoroscencji”. Nic nie nadeszło również następnego dnia. Trzeciego dnia Owsiannikow zaczął się niepokoić, że trzeba będzie przerabiać wstępny rozdział, kiedy właśnie odzyskano łączność.

Eksperyment zakończył się zdecydowanym sukcesem. W miejscu przecięcia dwusiecznych zainstalowano boję rozpoznawczą. Rzeczywista suma kątów przewyższała nawet założoną teoretycznie. Obrona Owsiannikowa wypadła świetnie.

Zresztą o odkryciu czwartej dwusiecznej Owsiannikow podczas obrony nawet nie wspominał. Czekała go przecież jeszcze habilitacja.

IRINA RATUSZYŃSKA

(tłum. Natasza Bryżko)

Curriculum Vitae

Zgodnie ze swoim credo, iż każdy intelektualista, czy tego chce czy nie, jest dysydem, **Octavio Paz** — meksykański poeta i eseista — całe życie był osobą zaangażowaną politycznie. W Ameryce południowej i środkowej wszystko jest polityką.

Jego ojciec, adwokat z zawodu, był zwolennikiem przywódcy chłopskiej rebelii **Emiliano Zapata**. Być może pod wpływem ojca, Octavio Paz zafascynował się ideą lewicową, zaś podczas wojny domowej w Hiszpanii opowiedział się za czerwoną republiką. Jak sam później tłumaczył swoją fascynację, w komunizmie interesowały go elementy humanistyczne, Paz szybko zmienił jednak zdanie, kiedy zetknął się z metodami stalinowskimi. Fascynacja nie trwała długo. Rozczarowany Octavio Paz stał się liberałem.

Uraz do idei lewicowych pozostał do dzisiaj. Często na łamach swego czasopisma *Vuelta*, Paz krytykował lewicę meksykańską, zarzucając jej brak jakichkolwiek koncepcji politycznych, co powoduje, że stają bezradni wobec zmian w Europie Środkowej i Wschodniej i przechodzą na pozycje „konserwatywne” ślepo popierając komunizm **Castro**. Przeciwnicy Paza nie pozostają mu dłużni, zarzucają mu, iż demonizuje lewicę.

W 1945 roku Octavio Paz rozpoczyna swoją karierę dyplomaty. Był to właściwie przypadek. Kiedy bez środków do życia spotkał swego przyjaciela **Pablo Nerudę**, wówczas chilijskiego konsula Generalnego w Meksyku, ten zaproponował mu pracę w dyplomacji. Lata 1945-68 spędził Paz w Paryżu, Japonii i w Indiach. W 1968 składa rezygnację z urzędu ambasadora Meksyku na znak protestu przeciwko masakrze dokonanej na meksykańskich studentach.

Lata podróży przyniosły Octavio Paz — pocie — wiele bezcennego materiału dla jego twórczości, w której nawiązuje i do mitologii Azteków, do wartości kultury europejskiej i nauk Dalekiego Wschodu. Jak sam określił swoje doświadczenia z tych lat, dwa razy od nowa kształtował swą osobowość — raz po przyjeździe do Europy, drugi po pobycie w Azji.

Przyznanie Octavio Paz literackiej nagrody Nobla, zostało powitane na świecie z wyraźną ulgą. Jak określa się w licznych komentarzach, pozwoliło to uratować twarz osiemnastoosobowej komisji Akademii Nobla, której poprzednie decyzje wzbudzały powszechne wątpliwości.

ANDRZEJ GÓRSKI

Publikujemy fragmenty wywiadu, którego **OCTAVIO PAZ** udzielił dziennikarce **Newsweeka**, **Sarah Crichton**, nazajutrz po przyznaniu literackiej Nagrody Nobla.

● **Czy świętował pan ostatniej nocy?**

— Nie, nie było czasu na świętowanie. Były dwie konferencje prasowe, jedna rano, druga po południu. A potem zjawiła się telewizja — amerykańska telewizja, hiszpańska telewizja, meksykańska telewizja. I mnóstwo dziennikarzy. W tym momencie było już za późno, więc poszliśmy do kafeтерии na szkocką, bardzo pożądaną szkocką i kanapki z rostbefem. Później położyłem się spać, starając się zapomnieć o wszystkim.



Octavio Paz z żoną w chwilę po otrzymaniu radosnej nowiny

W republice liter

● **Wiem, że ta nagroda była niespodzianką — przepowiadała ją raczej dziesięć, piętnaście lat temu.**

— Powiedzmy, dziesięć lat temu.

● **Czy stracił pan już nadzieję?**

— W pewnym sensie. Mówiąc prawdę, nigdy nie prosiłem o nagrodę. Myślę, że byłoby zbyt purytańskie odmówić przyjęcia nagrody, ale z drugiej strony byłoby trochę powierzchowne myśleć, że nagroda może mieć wielkie znaczenie. Ale jednak może być bardzo ważna. Wydaje mi się, że przyszłość Ameryki Łacińskiej i Meksyku mówi: poczekaj chwilę, potrzebujemy takiego dowodu uznania, ponieważ zawsze byliśmy peryferiami zachodniego świata.

● **I myśli pan, że to się teraz zmienia?**

— Tak. Mniej więcej od sześciu lat. To nie dotyczy polityki, lecz kultury Ameryki Łacińskiej, czyż nie? Zaczęło się chyba od malarzy; łatwo jest oglądać obrazy, bo nie trzeba uczyć się języka, by to robić. Potem (nadeszła kolej) pisarzy: gdy pisarze Ameryki Łacińskiej zaczęli być znani na całym świecie, zaczęto mówić pochlebne rzeczy o witalności iberyjskiej i iberioamerykańskiej literatury — rok temu nagrodę Nobla dostał hiszpański powieściopisarz, a w tym roku poeta i eseista.

● **Czy zwyciężył pan dzięki swej poezji, czy też dzięki esejom?**

— No cóż, w uzasadnieniu mówi się zarówno o poezji, jak i o esejach. Dla mnie rzeczą najważniejszą, źródłem, początkiem mojej literackiej działalności było poczucie bycia poetą. I nigdy w początkowym okresie mojego życia nie myślałem o sobie jako o prozaiku. Byłem poetą i dostrzegałem tu pewną różnicę. Ale stop-

niowo w swym życiu stawałem się coraz bardziej prozaikiem. Pisałem eseje jako inną formę poezji, jej namiastkę. Istnieje tradycja poetycka, zgodnie z którą poeci (powinni) tylko śpiewać. Inni, szczególnie nowocześni poeci, nawet **Whitman**, próbują wytłumaczyć poezję, zrozumieć „dlaczego” albo jak piszą wiersze. I to jest tradycja, do której należę — poeta, który ma także umysł, a nie tylko gardło. I stopniowo to zainteresowanie w poezji, by pisać kierując się rozumem, myśleć, medytować, co starałem się rozszerzać także na inne zjawiska.

Na przykład, ten dziwny fakt, że jestem Meksykaninem. Odkryłem, że jestem Meksykaninem, gdy przebywałem w młodości w Stanach Zjednoczonych, podczas wojny. Niemówienie po angielsku powodowało ciągłe walki z innymi dziećmi, z których często wychodziliśmy poranieni. Gdy wróciłem do Meksyku, toczyłem takie same walki, z tych samych powodów. Miałem czternaście lat i nie mogłem tego (wszystkiego) zrozumieć. To doświadczenie było rzeczywiste bolesne — być cudzoziemcem w swym własnym kraju. Wtedy zacząłem się zastanawiać, kim jestem i dlaczego jestem Meksykaninem. I to właśnie było tematem mojej pierwszej eseistycznej książki.

● **W meksykańskiej społeczności literackiej istniał zasadniczy podział między frakcją Paza i frakcją **Carlosa Fuentes**a. Teraz, gdy nagroda została przyznana, czy istnieje szansa na załeczenie ran?**

— Nie wydaje mi się, by były jakieś szczególnie poważne rany. Jeśli były rany, to bezkrwawe. Różnił się nasz smak literacki, nasza filozofia, czasem polityczne sojusze. Polityczne względy były jednak najmniej istotne.

Fuentes był bardzo dobrym przy-

jacielem, mam nadzieję, że ciągle nim jest. Bronił go zawsze jako pisarza. Republika liter zawsze była pełna namietności i nienawiści — są one tak samo stare jak sama republika. Namietności są bardzo ważne i dlatego jest tak wiele, hm... dyskusji.

● **Czy ma pan nadzieję na lepszą przyszłość dla Ameryki Łacińskiej jako całości?**

— Tak. Myślę, że Meksyk wyrasta ze swych problemów. Mam nadzieję, że inne kraje pójdą w jego ślady. Są trzy zagadnienia, które moim zdaniem mają podstawowe znaczenie. Pierwsze jest polityczne. Nie mamy demokracji i to musi się zmienić. Myślę, że nowy rząd robi kroki w tym kierunku. Po drugie sądzę, że problemy ekonomiczne są rozwiązywane. Ale musimy być świadomi, że w trakcie tych reform, ludzie mogą wiele cierpieć. Cierpienia robotników i chłopów, szczególnie chłopów, którzy są prawdziwymi ofiarami tego wieku, muszą być zmniejszone. Trzecie zagadnienie dotyczy moralności i kultury Meksyku. Musimy przestać postrzegać świat w czarno-białych barwach, nigdy nie dostrzegając czystej rzeczywistości, takiej, jaka jest. Tradycyjna moralność musi być zmieniona. Na przykład powinny odegrać ważną rolę zmieniając się i zmuszając nas byśmy także się zmienili.

● **Ostatnie pytanie — bardzo amerykańskie — co zamierza pan zrobić z pieniędzmi?**

— Bardzo dobre pytanie. Pisarze, jak pani wie, są żebrakami zachodniego społeczeństwa. Nie wiem, nie wiem. Może kupię obraz. Ale skoro obrazy są tak drogie, może tylko pół obrazu?

tłum. TM

Polska kultura bardzo potrzebuje pieniędzy. Ten truizm wymieniany przy różnych okazjach wydaje się z trudem trafiać do tych, którzy mogą ten stan rzeczy zmienić.

Koniecznym stało się stworzenie zupełnie nowego modelu finansowania kultury, oczywiście uwzględniającego przemiany zachodzące w systemie gospodarczym. Wielką nadzieję budzą fundacje kulturalne, będące formą pośrednią między instytucjami prywatnymi a państwowymi. Mogą one zdobywać pieniądze z najróżniejszych źródeł. Obecnie działa ich w Polsce około 700, najwięcej powstało w roku ubiegłym.

Wcześniejsze przepisy prawne skutecznie przyczyniły się do uruchomienia społecznej aktywności, ale wcale nie znaczy to że są to rozwiązania doskonałe. Ewentualni donatorzy wykorzystywali ustawę z 6 kwietnia 1984 roku o fundacjach, która pozwalała między innymi na bezpodatkowe pozyskiwanie funduszy w drodze spadku, zapisu lub darowizny. Dodatkowo można było posługiwać się rozporządzeniem Rady Ministrów z 2 grudnia 1985 roku w sprawie prowadzenia przez fundacje działalności gospodarczej, a przyznającym ulgi w podatku dochodowym, w przypadku przekazania dochodów z działalności na realizację tzw. „celu idealnego”. To prawnicze określenie wyjątkowo pasuje do wielu spośród rozlicznych potrzeb kultury. Tak było do tej pory. Sytuację nieco zmieniło pojawienie się fundacji centralnej, ale tym bardziej warto przyjrzeć się tym, które już istnieją i funkcjonują na starych zasadach.

Fundacja czasopisma

Na rynku prasowym zachodzą ciągłe zmiany. W większości pojawiają się tylko nowe tytuły komercyjne, wabiące dobrą szatą graficzną i kolorowymi zdjęciami nagich dziewcząt. Tym radośniej wielu czytelników przyjęło powstanie „Tygodnika Literackiego”, wydawanego jakby na przekór rynkowym tendencjom. Fundacja „Tygodnika Literackiego” ma na celu finansowanie czasopisma. Jego wydawca — Waldemar Gasper zaczął działalność mając jedynie 600 dolarów i odmowę dotacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Z kolei bardzo pomogli finansowo dwaj poeci: zaprzyjaźniony Tomasz Jastrun i wybitny poeta amerykański — James Merrill. Na razie wydawca bardzo by chciał, żeby autorzy piszący do „Tygodnika Literackiego” mogli spokojnie utrzymać się z honorariów. Do tej pory lepiej sytuowani współpracownicy zrezygnowali ze swoich dochodów. Już niedługo ruszy też wydawnictwo „Plejada”, które ewentualne zyski ze sprzedaży książek przekaże na potrzeby tygodnika. W planach wydawniczych znajdują się m.in. „Upiory rewolucji” i „Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga — Grudzińskiego, „Dziennik zewnętrzny” Witolda Charłampa (Tomasza Jastruna) i eseje Osipa Mandelsztama. Przytoczone propozycje łączą się z linią programową pisma, co wróży niejako sukces całemu przedsięwzięciu.

Fundacja artystów

Inną działalność planuje fundacja „Artyści — Artystom”. Jej celem statutowym jest wspieranie artystów scen polskich zagrożonych bezrobociem i ubożeniem. Utworzono już impresariat organizujący zagraniczne występy aktorów, tancerzy, muzyków i śpiewaków, przede wszystkim w ośrodkach polonijnych.

7 procent zysku z tej działalności ma być przeznaczona na potrzeby artystycznego środowiska. Zdaniem Aleksandry Dmochowskiej, kierującej fundacją, oglądanie się tylko na sponsorów, równe jest szybkiemu samobójstwu. Dlatego tak bardzo podkre-

ślają cel fundacji jest popieranie i upowszechnianie w Polsce Światowego i rodzimego kina artystycznego. Znikło ono prawie zupełnie z naszych ekranów, zastąpione przez masową produkcję amerykańskiego przemysłu filmowego. Za ten stan rzeczy odpowiedzialni są nie tylko miejscowi dystrybutorzy filmowi, ale przede wszystkim autorzy przepisów podatkowych obciążających dystrybucję filmów 40-procentowym podatkiem dochodowym. W tej sytuacji nie budzi zdziwienia fakt, że dzieła ambitniejsze — stanowiące ryzyko finansowe — są w nielase.

Fundacja zamierza współpracować z dystrybutorami zachodnimi propagującymi ambitne kino, którzy będą dostarczać kopie tych filmów na bardzo dogodnych warunkach, włącznie z pozostawieniem zysków w Polsce. Powstała już Młodzieżowa Akademia Filmowa, działająca w kinie „Luna”.

Kultura fundowana

śla ona konieczność samodzielnego zarabiania pieniędzy. Niektórzy artyści, np. znakomity satyryk Stanisław

Kieruje nią reżyser Kazimierz Tarnas. Będzie on prezentował warszawskim szkołom podstawowym i średnim ka-



Tym, uważają, że fundacja radzi sobie nienajgorzej i powinna odprowadzać na rzecz środowiska nawet 80 procent dochodów, ale to już zupełnie inna sprawa.

Fundacja filmowa

Wokół Fundacji Sztuki Filmowej skupili się twórcy kina i działacze Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Hybrydy”. To właśnie im stołeczna publiczność zawdzięcza zorganizowanie już sześciu Warszawskich Tygodni Fil-

tem”. Na co dzień jest on poważnym udziałowcem w firmach farmaceutycznych. Büchner chce przez fundację „wspierać wszystkich tych, których potencjał jest tego godny”. Na razie dysponuje kapitałem kilku miliardów złotych i próbuje stale nowych sposobów zdobycia pieniędzy. Pierwszym przedsięwzięciem fundacji była apteka ze szwajcarskimi lekami i skład celny do jej obsługi. Działa już jej Dom Aukcyjny. Przyjmowane dzieła będą co miesiąc wystawiane na sprzedaż. Dom Aukcyjny tworzy przy tym swoisty bank danych o rynku dzieł sztuki. Zyski z aukcji (5—10 procent prowizji od sprzedaży) będą również zasilaty kasę fundacji. Ma też na nią zarabiać spółka konsultingowa świadcząca porady prawne i zajmująca się doradztwem ekonomicznym. Piotr Büchner zamierza w najbliższej przyszłości wybudować dla fundacji biurowiec przy ulicy Nowogrodzkiej 9. Zajmie ona jego część, „a reszta pozwoli jej godnie żyć i inwestować w różne przedsięwzięcia. Wtedy osoba fundatora odłączy się od tworzonej przez niego instytucji”. Tak brzmią jego zapowiedzi, a już na wiosnę planuje przyznanie nagród najznakomitszym reprezentantom nauki i kultury.

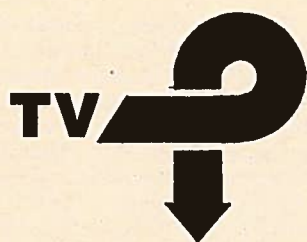
Fundacja centralna

Powołana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Fundacja Kultury już teraz została nazwana niesprawiedliwym posunięciem wobec innych tego typu inicjatyw. Ma ona zastąpić istniejący do tej pory Fundusz Kultury. Niektórzy zadają pytanie — czy równość sektorów nie obowiązuje w kulturze? Nowe przepisy pozwalają wyłącznie Fundacji Kultury korzystać ze szczególnych uprawnień w zakresie pełnego odpisywania fundatorom sum przekazywanych na fundację od podstawowego wymiaru podatku dochodowego. Minister Cywińska broni tego rozwiązania, biorąc przy tym pod uwagę stan budżetu państwa: „zwolnienie podatkowe, jej zadaniem, uzyskała aż jedna, a nie tylko jedna fundacja”. Zbytne zrozumienie problemów Ministerstwa Finansów przez ministra kultury wcale nie musi uspokajać twórców i poszczególnych placówki kulturalne. Przejściowy charakter tak realizowanego systemu określają inne słowa pani minister: „Chciałabym zachować wszystko co najlepsze z poprzedniego okresu czyli interwencjonizm państwowy, ale podporządkowany kryteriom wyłącznie artystycznym oraz przyjmując to co dobre z gospodarki rynkowej”. Co z tego wyniknie zobaczymy niebawem. Na pewno nie jest to droga, która musi sprawdzić się wszędzie. Kultura w Polsce może i musi być dofinansowywana, wspierana i subsydiowana. Najważniejsze by przepisy podatkowe wprowadzały ku temu wszystkie niezbędne warunki. Dotychczasowe nieopodatkowane 10-procentowe odpisy od dochodów na rzecz fundacji, to stanowczo zbyt mało. Czy może wystarczyć tylko jedna fundacja centralna? Wątpię.

Fundacja prywatna

Zupełnie inny charakter ma fundacja założona przez Piotra Büchnera, „Polaka ze szwajcarskim paszpor-

KRZYSZTOF PLESS



PIĄTEK 16.11.

PROGRAM I
12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 Wiadomości
16.10 Video Top
16.20 Dla młodych widzów: Kaseta
16.45 Dla dzieci: Cluchcia
17.15 Teleexpress
17.30 Raport
17.55 10 minut
18.10 „Star Trek, następne pokolenie” serial
18.50 Od „Kapitału” do kapitału
19.15 Dobranoc: „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.05 „Zapombowany pociąg” film prod. RFN-włosko-austriacki
21.55 New York, New York — program public.
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Kronika MS w podnoszeniu ciężarów Budapest 90

PROGRAM II
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 Burda — świat mody
11.15 Program publicystyczny
11.40 Blżej świata — przegląd telewizji satelit.
12.50 „Crime story” (20) serial USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN Headline News
14.20 Przegląd prasy
14.30 Czas akademicki
15.00 Film dok.
16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
16.30 Wzrockowa lista przebojów
17.00 „Nad Niemnem” (3) serial TP
17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30-21.30 Program regionalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Crime story” (20) serial USA
22.45 Nagrody brytyjskiego przemysłu fonograficznego 1990 r.
0.20 Komentarz dnia
0.25 Headline News
0.40 Uniwersalny kurs j. angielskiego

SOBOTA 17.11.

PROGRAM I
9.00 Wiadomości
9.10 Wiatrak oraz film „Przygody na Kithrze” (3)
10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
11.00 Zolnierz nieznan — wojskowy program
11.25 Wędrowni dalekie i bliskie: „Była kiedys pustynia”
12.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny
12.30 Rekenndroler — magazyn muzyki rockowej
13.00 Prezydenci
13.30 Program dnia
13.35 Program publicystyczny
13.50 Air Laboratorium — „Na lotnisku”
14.20 Lustro — magazyn opinii publicznej
14.40 Prawo prawa czyli co nam grozi
14.55 Tele-audio-wideo
15.15 „Graniczne miasteczko” film fab. USA
17.10 Magro magazyn
17.15 Teleexpress
17.35 Siódemka w Jedynce
18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Ptaki giganty
19.15 Dobranoc: „Mały pingwin Pik-Pok”
19.30 Wiadomości
20.05 „Ten, który stworzył Jamesa Bonda” film fab. ang.
21.45 Kontra... punkt — przegląd wydarzeń krajowych
22.10 Sportowa sobota
22.55 Wiadomości wieczorne
23.20 „Listonosz zawsze dzwoni dwa razy” film fab. USA (1981)

PROGRAM II
6.55-11.05 Telewizja Śniadaniowa
11.05 W świecie cisy — program dla niesłyszących
11.30 „Rodzina Brettów” (6) serial ang.
12.30 Zwierzęta świata: „Przyroda Australii” (2)
13.00 „Santa Barbara” (77, 78) serial USA
14.30 5-10-15 program dla dzieci i młodzieży
15.30 „Strefa mroku” serial USA
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
17.00 Wielka gra — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — program rozrywkowy (powt.)
19.00 Uśmiech z Galicji
19.30 Program publicyst. kult.
20.00 Muzyka poważna
21.00 Dwa + 2
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę — ks. bp J. Zawitkowski
21.50 „Rodzina Brettów” (6) serial ang.
22.45 Przegląd muzyczny
23.10 Komentarz dnia
23.15 CNN Headline News
23.20 Uniwersalny kurs j. angielskiego

NIEDZIELA 18.11.

PROGRAM I
9.00 Teleranek oraz film „Niebezpieczna zatoka” (11)
10.30 „Petra — królestwo na pustyni” hiszp. film dok.
11.25 Npłowania czyli co się opłaca rolnikowi
11.50 „Zolnierz nieznan” — wojskowy program dok.
12.15 Telewizyjny koncert życzeń

13.00 Teatr młodego widza: W. Gomulicki „Wspomnienia niebieskiego mundurka” (2)
13.45 Magazyn Morze
14.05 Pieprz i wanilia
14.50 W starym kinie: „Wyjęty spod prawa” film fab. USA (1943)
16.50 Antena
17.15 Teleexpress
17.35 Telewizyjny Teatr Rozmaitości: G. Bardin, W. Lwanow „Don Juan”
19.00 Wieczorynka: „Myszka Miki i Kaczor Donald”
19.30 Wiadomości
20.05 „Fanny i Aleksander” (2) serial prod. szwedzkiej
21.10 7 dni — świat
21.40 Sportowa niedziela
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Kabaretowy rok 89 (3)

PROGRAM II
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN Headline News
10.15 „Santa Barbara” (79, 80) serial USA
11.45 Express Dimanche
12.00 Program dnia
12.05 PKF
12.15 „Cztery kobiety” (3) serial włoski
13.15 100 pytań do...
13.55 Kino familijne: „Latający doktorzy” (10)
14.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
15.10 Kontakt TV — Archiwum Kontaktu: „De Gaulle” (1) film dok.
16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wspólny rynek — Hiszpania” (3) ang. serial dok.
16.35 Program publicystyczny
17.00 Studio Sport
17.30 Blżej świata — przegląd telewizji satelit.
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Public. kult.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
21.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cztery kobiety” (3) serial włoski
22.35 Komentarz dnia
22.40 CNN Headline News
22.45 Akademia wiersza

PNIEDZIAŁEK 19.11.
PROGRAM I
13.30-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Luz — magazyn nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Encyklopedia II wojny światowej
17.55 10 minut
18.10 „Rodzina Kanderów” (9) serial TP
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej
20.35 Teatr TV F. Ziejka „Traugutt” reż. S. Zajackowski
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 Jazz Jamboree '90
23.15 J. angielski (5)

PROGRAM II
13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena „2”
13.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
14.00 CNN Headline News
14.15 Magazyn Piłkarski
15.00 Zbliżenie czyli to i owo o filmie
15.30 „Szuan” (2) serial franc.
16.30 Ojczyzna-polszczyzna
16.45 Widziane z Gdańska — program public.
17.15 „Zamiana” film fab. prod. USA reż. J. Fox
17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd Polskich Kronik Filmowych
19.00 „M.A.S.H.” serial USA
19.30 J. angielski (5)
20.00 Auto-Moto Fan-Klub
20.30 Seans filmowy — program Ewy Banaszkiwicz
21.30 Panorama dnia
21.45 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
21.55 Sport
22.05 „Szuan” (2) serial franc.
23.05 Komentarz dnia
23.10 CNN Headline News
23.25 Uniwersalny kurs j. angielskiego

WTOREK 20.11.
PROGRAM I
12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
16.50 „Misia Yogi wyprawa po skarb” serial anim. USA
17.15 Teleexpress
17.30 10 minut
17.40 Waldemar Łysiak „Bestseller” Telewizyjny Teatr Prozy
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.20 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
20.35 „Dyngus” (51) serial USA
21.25 Teraz — tygodnik gospodarczy
21.55 „De Gaulle — nie kończące się wyzwanie” (2) serial dok. prod. franc.
23.10 Wiadomości wieczorne
23.20 Język francuski (repetycja I. 1-4)

PROGRAM II
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 Burda — Świat mody
11.15 Filmy Wooda Allena: „Seks nocy letniej”
12.40 Film dok.
13.15 Program dnia
13.20 Przegląd prasy
13.30 Dookoła świata — W Japonii i na Malediwach
14.00 CNN Headline News

14.15 Ekostres — magazyn ekologiczny
14.45 Z wiatrem pod wiatr — magazyn żeglarski
15.00 Film fab.
16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
17.00 „National Geographic” serial prod. USA
17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
18.50 Film dok.
19.30 J. angielski
20.00 „Siódemka” w „Dwójce”
20.45 Rzecznicz Praw Obywatelskich
21.30 Panorama dnia
21.45 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
21.55 Sport
22.05 Filmy Woody Allena: „Seks nocy letniej”
23.25 Mistrzowie Kina Współczesnego
23.55 Komentarz dnia
24.00 CNN Headline News
0.15 Uniwersalny kurs j. angielskiego

ŚRODA 21.11.

PROGRAM I
12.00-15.55 Telewizja Śniadaniowa
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Sami o sobie — magazyn nastolatków
16.45 Kino nastolatków: „Karino” serial TP
17.15 Teleexpress
17.30 System — publicystyka międzynarodowa
17.55 Rolnicze Rozmaitości
18.10 Klinika Zdrowego Człowieka
18.30 Reportaż
18.45 Jakim prawem — sytuacja pracowników w nowych formach i strukturach zatrudnienia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
20.35 „Hanussen” film fab. węgierski
21.30 Racje
23.00 Wiadomości wieczorne
23.20 J. angielski (5)

PROGRAM II
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 Burda — świat mody
11.15 „Córy stońca” (3) serial austral.
12.15 Film dok.
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 W kontakcie z przygodą
17.00 „Lekarz domowy” serial prod. USA
17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „M.A.S.H.” serial prod. USA
19.00 Magazyn „102”
19.30 J. angielski (repetycja I. 1-4)

20.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.00 Ze wszystkich stron
21.30 Panorama dnia
21.45 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
21.55 Sport
22.55 „W labiryncie” serial TP
22.35 „Telewizja nocą”
23.20 Komentarz dnia
23.25 CNN Headline News
23.40 Uniwersalny kurs j. angielskiego

CZWARTEK 22.11.

PROGRAM I
12.00-15.55 Telewizja Edukacyjna
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Kwant oraz film z serii „Ordy”
17.15 Teleexpress
17.30 Spojrzenia
17.55 10 minut
18.10 Rewizja nadzwyczajna
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
20.15 „Ullice San Francisco” — serial krym. USA
21.00 Pegaz
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Do utraty tchu — Janusz Popławski — program rozrywkowy
23.20 J. angielski

PROGRAM II
6.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
11.00 Burda — świat mody
11.15 „Wileza Góra” film science-fiction prod. czesoch.
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
14.00 CNN Headline News
14.15 Publicystyka
15.00 Film fab.
16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” (21) serial USA (powt.)
19.00 Film dok.
19.30 J. niemiecki
20.00 Studio Sport
21.00 Express Reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Kandydaci na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
22.05 Studio Teatrálne Dwójki, A. Strońska „Przyjechała Żydówka” reż. B. Łuczak
23.00 Dialog o Europie Środkowej (Cz. Miłosz i T. Venzlowa)
23.25 Komentarz dnia
23.30 CNN Headline News
23.45 Uniwersalny kurs j. angielskiego



POZIOMO:
1. były prezydent i cesarz Republiki Środkowoafrykańskiej,
2. amerykański rolnik,
3. wynalazek Alfreda Nobla,
4. z niechęcią o ustroju, który nam narzucono po wojnie,
5. guz, zgrubienie na ciele,
6. żołnierz w niewoli.

7. arcykapłan egipski, jeden z bohaterów „Faraona” Prusa,
8. kapitan z powieści Julesa Verne'a,
9. przełożony klasztoru o wyspa japońska, miejsce bitwy floty rosyjskiej z japońską w 1905,
11. książka kościelna o premier + ministrowie.
PIONOWO:
A) królowa polska z rodu Sforzów,
B) twórca i prorok islamu,
C) tytułowa bohaterka powieści Emila Zoli,
D) nietykalność poselska,
F) przepływa przez Badgoszcz o miejsce zwycięstwa wojsk Chodkiewicza nad Turkami w 1621,
H) beatyfikowana żona Bolesława Wstydliwego o Dean, polityk amer., rzecznik interwencji amer. w Wietnamie,
J) minister edukacji narodowej,
L) władca Hunów zwany „biczem Bożym” o celtycki poeta i pieśniarz.
Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
(9B, 5D) (6F, 1Z, 3G, 4O, 9J, 6B) (4C, 2A) (6C, 1D, 2F) (1A, 2B, 1D, 4F)

11x11 crossword grid with letters filled in. Row 1: M, I, B, S, Y. Row 2: F, A, R, M, E, R, A. Row 3: H, M, D, Y, N, A, M, I, T. Row 4: K, O, M, U, N, A, S. Row 5: M, O, N, O. Row 6: J, E, N, I, E, C, N. Row 7: T, T, H, E, R, A, O, R. Row 8: B, O, N, E, M, O, W, O, B. Row 9: O, P, A, T, C, U, S, Z, I, M, A. Row 10: N, I, O, R. Row 11: A, M, Z, A, D.

Po zwycięstwie nie radość

... fundamentem działania administracji w każdym państwie cywilizowanym, w demokratycznym państwie prawa nie jest ani zysk, ani zarobek, ale prawo i interes publiczny.

Nie są to pojęcia ani tożsame, ani nawet zawsze zgodne. Kierownicza rola partii nie zawsze może zostać równie łatwo zastąpiona kierowniczą rolą pieniądza.

Historycy pouczają nas, iż z administracją kierującą się tylko zyskiem, na przykład powierzającą urzędy tym, którzy gotowi są za nie zapłacić najwięcej skończyła już Rewolucja Francuska i uznane to zostało powszechnie za dziejowy przełom. Absolutyzm miał zostać zastąpiony demokracją. Dzisiaj obserwujemy tu i ówdzie nawroty tych uwodzicielskich, lecz przecież anachronicznych tendencji także i u nas. (...) Państwo jako prywatny spekulant podkopie powoli fundamenty własnego istnienia, a więc praworządność i sprawiedliwość. Sejm jako najwyższy organ władzy, ucieleśniający suwerenność narodu, nie powinien pozostawać wobec takich tendencji obojętny.

Agnostycyzm konstytucyjny (a może gorzej nihilizm?) jest faktem. Tak jak molierowski Pan Jourdain ze zdziwieniem przyjął wiadomość, że na co dzień mówi prozą, tak funkcjonariusze państwowego aparatu nie orientują się, że to, co czynią codziennie, projektując przepisy, wydając decyzje, stosując prawo, wybierając konkretne metody interpretacji prawa to w rzeczywistości „mówienie prozą”. (...)

Destrukcja świadomości obywatelskiej dotyka niestety także społeczeństwa. Zbyt długo traktowane paternalistycznie, niezbyt się orientuje „do czego ma mieć prawo”, gdzie się kończą roszczenia oparte na prawie i zeń wynikające, a gdzie zaczynają się roszczenia dyktowane tylko zagrożonym egoistycznie interesem. (...)

W państwie prawnym nie toleruje się stanu, w którym silniejszy łatwo uzyskuje niesprawiedliwe korzyści kosztem słabszych wobec prawa i przed obliczem władzy wszyscy są równi. Prawa są stabilne, bez pułapek i hipokryzji. Państwo kształtuje stan pewności i zaufania wobec władzy, co oznacza, iż każdy łatwo otrzyma to, co mu się w świetle prawa należy, ale też nikt nie dostanie tego, co mu w świetle prawa nie przysługuje, dlatego tylko, że dysponuje mocarnym popiecznikiem.

opr. na podstawie wystąpienia RPO, prof. E. Łętowskiej na posiedzeniu Sejmu RP (Białym RPO a 5/1990 Z MATERIAŁÓW RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH

OMYŁKOWE POŻYCZKI

Ze skarg, które napływają do RPO jasno wynika, że Skarb Państwa miał skłonności do częstych pomyłek na niekorzyść obywateli. Dotyczy to zwłaszcza spraw związanych z gospodarką nieruchomościami. Niekiedy przywrócenie do stanu zgodnego z prawem wymaga uchylecia kiedyś w prze-

wiedzi) skierowanie przez RPO wniosku do odpowiedniego organu administracji o unieważnienie zarządzenia lub orzeczenia.

I tak na wniosek Rzecznika złożony w listopadzie 1989 minister gospodarki przestrzennej i budownictwa stwierdził nieważność zarządzenia ministra gospodarki komunalnej z 29 I 1955 r. w sprawie ustanowienia przymusowego zarządu państwowego nad przedsiębiorstwami pensjonatowymi na terenie województwa bydgoskiego oraz orzeczenia ministra zdrowia z 5 kwietnia 1959 r. stwierdzającego przejście z mocy prawa na własność Państw przedsiębiorstw pensjonatowych w miejscowości

gospodarstwo rolne zostało przejęte na wniosek właściciela przez skarb państwa w zamian za rentę a następnie organ II instancji uchylił decyzję o przejęciu gospodarstwa z uwagi na fakt nie spełnienia przez przekazującego innych przewidzianych w ustawie warunków do otrzymania renty w zamian za przekazanie gospodarstwa. Natomiast mimo decyzji organu II instancji gospodarstwo zostało omyłkowo wpisane do Zasobów Państwowego Funduszu Ziemi i było przekazane w zarząd PGR. W świetle przepisów zobowiązanych a więc uprawnionych do wygaszenia prawa PGR do rzeczonoj nieruchomości oraz przekazania gos-

Zza bram prawa

szłości ustanowionego aktu wykonawczego do danej ustawy. Dopiero po stwierdzeniu nieważności takiego aktu wykonawczego istnieje prawna podstawa domagania się przez byłych właścicieli zwrotu „pożyczzonej” przez państwo własności. Zwykle w takich sytuacjach skarga do RPO może spowodować (RPO ma swobodę wyboru spraw; nie musi podejmować każdej i nie jest związany terminem udzielonej odpo-

W. Decyzja stwierdzająca rażące naruszenie prawa stanowi podstawę zwrotu nieruchomości na rzecz byłych właścicieli.

Niekiedy nieruchomości były przejmowane przez państwo przy wykorzystaniu nieświadomości praw przez obywateli. To znaczy, że w wielu przypadkach nie istniały i nie istnieją żadne przepisy uzasadniające przejęcie tychże nieruchomości. Sytuacja taka może mieć miejsce na przykład gdy

podarstwa zainteresowanemu jest wójt danej gminy.

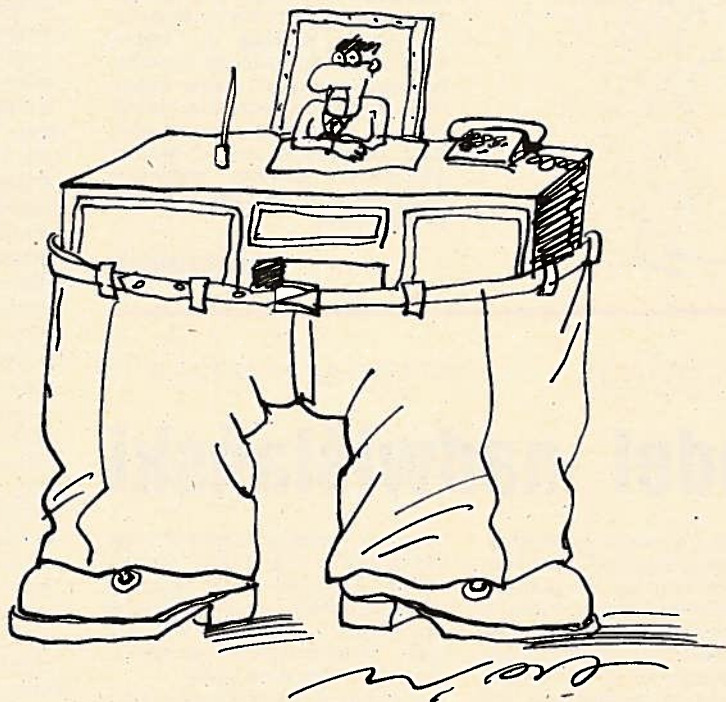
KOMUNIKSI DISKRYMINOWANI?

Aby RPO zajął się jakąś sprawą czy to indywidualną czy zbiorową musi zaistnieć taki stan faktyczny, który byłby naruszeniem prawa. Stąd skarga do RPO winna być tak sformułowana, aby pozwalała ocenić czy zaszło naruszenie prawa. Niestety spora część napływającej korespondencji takiej kwalifikacji nie ułatwia, a wręcz wskazuje, że przedstawione fakty niekoniecznie były zgodne z rzeczywistym stanem faktycznym.

Delegaci I Wojewódzkiego Zjazdu SDRP w Z. przestali niedawno do Biura Rzecznika Oświadczenie, w którym zaprotestowali przeciwko zdarzającym się w województwie przypadkom prześladowania obywateli za poglądy polityczne. Praktyka taka ma zastosowanie zwłaszcza wobec byłych członków PZPR i ZSM, którzy są zwalniani z pełnionych funkcji kierowniczych, przy czym głównym kryterium decyzji kadrowych jest nie fachowość, kompetencje i gotowość realizacji programu rządowego, ale przynależność organizacyjna. Stan ten skarżący uznają za odwet polityczny i próbę tworzenia „nowej nomenklatury lub nowej przewodniej siły” oraz naruszenie postanowień Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ.

Przedstawionej sprawy Rzecznik nie podjął do prowadzenia, gdyż oświadczenie nie zawiera konkretnej skargi czy przykładu indywidualnej dyskryminacji, nie daje więc podstawy do podjęcia działań przewidzianych w ustawie o Rzeczniku Praw Obywatelskich.

AGNIESZKA SZYMAŃSKA



Ekscesy jakich na katowickim dworcu dopuścili się funkcjonariusze SOK doskonale ilustrują nasze obecne miejsce w świecie. Podobno zmierzamy do Europy, tymczasem szczucie psów na Bogu ducha winnych ludzi, traktowanie ich gazem itp. przywodzi na myśl obyczaje panujące — i to też nie nagminnie — na kontynentach znacznie od Europy oddalonych. Jakaś Azja czy Afryka raczej. I to w odniesieniu do państw tzw. policyjnych. A mamy podobno demokrację.

Trudno ocenić, co bardziej oburza. Czy fakt napaści, czy użycie psów, czy wreszcie idiotyczne argumenty mające uzasadniać tę napaść. Jeśli bowiem kolejarzom z jakichś powodów przeszkadzały stoiska KPN, mogli doprowadzić do ich usunięcia sposobami używanymi przez ludzi cywilizowanych a żyjących w kręgu kultury chrześcijańskiej. Widocznie jednak kolej jest enklawą kulturową odmienne obyczaje. Używanie psów jako środków przymusu nie tylko starszym Polakom kojarzy się z

czasem okupacji hitlerowskiej i oprawcami z Gestapo i SS. SOK być może jest uboga i nie stać jej na bardziej humanitarne wyposażenie. Czy gdyby była jeszcze uboższa i nie miała psów, to funkcjonariusze podczas akcji na katowickim dworcu od razu otworzyliby ogień?

Wilczy SOK

Analizując przebieg wypadków i ton wypowiedzi osób uczestniczących z ramienia kolei w negocjacjach należy przypuszczać że chyba tak. A w ogóle jaki jest związek przyczynowy pomiędzy Świętem Zmarłych a stoiskami KPN? Radca Kotulski albo sądził że rozmawia z półgłówkami, albo nie wiedział co mówi — innego wyjaśnienia bredzonych przezeń bzdur nie widzę.

Katowicka awanturę można zinterpretować

tak: trwa kampania wyborcza, władza chce pokazać swą siłę, a jednocześnie skompromitować KPN, przypuszczając, że jej członkowie dadzą się wciągnąć w biatykę i łatwo będzie ich obciążyć odpowiedzialnością za zajścia. Nie wyszło. Prowokacji dokonano w prymitywny sposób, przejrzyście wskazując jaki cel jej przyświeca. Winnych i ukaranych rzecz jasna nie będzie. Zapewne nie da się również ustalić autora pomysłu. Nie darmo krąży powiedzenie, iż z koleją nikt jeszcze nie wygrał.

Wanda Falkowska napisała w „Gazecie Wyborczej” „W głowie się wprost nie mieści, że podobne wydarzenie mogło nastąpić w państwie które mieni się państwem prawa”. Otóż to. W państwie prawa któremu na imię Polska może zdarzyć się dosłownie wszystko. Skoro zaś tak, to czekamy na kolejne ekscesy ze strony władzy.

WIESŁAW BENDKOWSKI

Arena jeszcze internacjonalistyczna

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zwolennicy boksu tłumnie przybywali do Hali Gwardii na mecze bokserskie między drużynami Polski i Związku Radzieckiego. Ludzie oprócz rozkoszowania się prawdziwym, męskim sportem mogli odreagować politycznie. A może nasi wygrają z tymi co to nam zboże zabierają w zamian za nasz węgiel? W atmosferze w miarę bezpiecznej była szansa „dowalenia” i to prawdziwego tym, co mieli się za najlepszych, najwspanialszych... Raz biało-czerwoni wygrywali, raz przegrywali, jak to w sporcie bywa. Potem na arenę wkroczyli piłkarze. Ale te mecze nie były mile widziane przez władze. Jakież tam gwizdy, jakież mało internacjonalistyczne okrzyki. Powoli sprawę wyciszano. Bokser radzie-

cki na deskach, piłka strzelona przez polskich futbolistów w bramce sowieckiej. To nie mogło się podobać. Wydzwięk polityczny, szowinizm, nacjonalizm...

A przecież oficjalnie sport miał być apolityczny, miał łączyć a nie dzielić „zaprzyjaźnione” narody budujące socjalizm. Takie były plany i zamierzenia decydentów.

Wkrótce jednak Rosjanie zorientowali się, że bardziej opłacalną będzie rywalizacja z przedstawicielami sportu „kapitalistycznego”. Po co im w sumie mało ważne zmagania z jednym z satelitów? My zaś powoli ale systematycznie spadaliśmy w sportowej gradacji coraz niżej i niżej...

Teraz jesteśmy świadkami sportowego cudu. Wielu zawodników reprezentujących różne dyscypliny wali zza Buga jak w dym do na-

szych ligowych drużyn. Hokeiści, bokserzy, piłkarze. Towarzysz Wiesław powiedziałby z pewnością: ni pies ni wydra, coś na kształt świdra, po czym udałby się na długotrwałe leczenie.

Importowani sowieccy zawodnicy czują się w Polsce podobno nieźle. Dobrze się im płaci, nikt ich nie śledzi, praktycznie robią co chcą. Na sportowych arenach również.

Na razie ich honoraria wypłacane są w złotówkach. Za wszystko inne co przychodzi stamtąd mamy płacić twardą walutą. Jeżeli i oni wpadną na taki pomysł, to szybko będziemy się musieli pozbyć tych oryginalnych „gastarbeiterów”. Oczywiście powodowani tylko względami finansowymi.

O wędrownkach naszych sportsmenów i sportsmenów na wschód do tej pory nie słyszałem. Być może jestem niedoinformowany. Nasi preferują raczej zachód i, szczerze mówiąc, wcale się im nie dziwię. Nasi sportowi urzędnicy też wolą peregrynację na przykład do Paryża czy Lozanny niż do Workuty czy Kijowa.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa gdy z ZSRR przybywają do nas sportowcy — Polacy. Dla nich powinniśmy być nad wyraz serdeczni, wszak wracają do siebie. Oczywiście nie oznacza to wcale, że obcokrajowców mamy traktować oschle. Na szczęście nie należy to do naszych obyczajów, choć oczywiście pewne granice gościnności powinny obowiązywać. Mamy tu bowiem nie tylko sportowców...

JAN TRAWIŃSKI

Przed tygodniem obiecałem, że wyjaśnię dlaczego nie lubię Jerzego Urbana. Kampania wyborcza nabiera kolorów: od białogwardyjskiego po zielonopokojowy przez czerwonoroboczy (czarnego nie liczę, gdyż mimo, iż nieco rozjaśniony koloratką, w nomenklaturze, lub, jak kto woli, palecie barw, czarny jest określany jako brak koloru, po prostu i już), a ja tu o Urbanie. Należy się nam jednak chwila wytchnienia, tym bardziej, że z każdym tygodniem będzie goręcej, mimo listopada, a może właśnie dlatego. Listopad bowiem, jak mawiał poeta, „to dla Polaków niebezpieczna pora”.

Dictum acerbum

Dlaczego ...

Zatem „Urbana czas zawiść”:

Nie przeszkadza mi wcale, że był „pryszczaty”. Nie przeszkadza mi wcale, że był redaktorem „Po prostu”. Nie przeszkadza mi wcale, że kilka razy próbował wstąpić do PZPR. Nie przeszkadza mi wcale, że PZPR go nie chciała. Nie przeszkadza mi wcale, że nie był ulubieńcem Gomułki. Nie przeszkadza mi wcale, że był ulubieńcem Rakowskiego. Nie przeszkadza mi wcale, że był redaktorem „Polityki”. Nie przeszkadza mi wcale, że nazwał się Klaksonem. Nie przeszkadza mi wcale, że był kibicem. Nie przeszkadza mi wcale, że ukochał sobie stan wojenny. Nie przeszkadza mi wcale, że współredagował z pułkownikiem Górnickim przemówienia generała. Nie przeszkadza mi wcale, że zauważył, iż „rząd zawsze się wyżywi”. Nie przeszkadza mi wcale, że kłamał, jak z nut. Nie przeszkadza mi wcale, że posiada ogromne uszy. Nie przeszkadza mi wcale, że jest cyniczny. Nie przeszkadza mi wcale, że był świadkiem rozwiązania „przewodniej siły”. Nie przeszkadza mi wcale, że pije wódkę. Nie przeszkadza mi wcale, że konsumuje kobiety. Nie przeszkadza mi wcale, że współpracuje z Barańskim. Nie przeszkadza mi wcale, że stworzył „prywatną osobę”. Nie przeszkadza mi wcale, że koleguje się z Atlasem. Nie przeszkadza mi wcale, że przychodził na kolacje do „SPA-TiF-u” w asyście ochroniarza, którego, jak psa, zostawiał w szatni tegoż lokalu. Nie przeszkadza mi wcale, że przegrał wybory do Sejmu konkurując z Łapickim, posługując się przy tym niezwykle cynicznie, obrzydliwym hasłem wyborczym: mającym swe korzenie w marcu 1968 roku (mogę przypomnieć ubecką anegdotę z tego okresu!). Nie przeszkadza mi wcale, że jest mały, gruby i łysy. Nie przeszkadza mi wcale, że jest żywym paradoksem — samą jego kwintesencją — na przykład: bolszewikiem-sybarytą. Nie przeszkadza mi wcale, że bija żonę. Nie przeszkadza mi wcale, że obecnie jest na „Nie”. Nie przeszkadza mi wcale, że jest członkiem SDPRL. Nie przeszkadza mi wcale, że ostatnio był gościem Gierka. Nie przeszkadza mi wcale, że był prezesem radiokomitetu. Nie przeszkadza mi wcale, że go stamtąd wyrzucano. Nie przeszkadza mi... I tak dalej i dalej.

To wszystko najzupełniej i wcale mi nie przeszkadza. Przeszkadza mi natomiast, i to ogromnie, tylko to, że Urban, z tym wszystkim, jest niebywale, sku... bany!, inteligentny. Oto, co mi przeszkadza, oto dlaczego nie lubię Jerzego Urbana!

NOMENCLATOR



Mam znajomą od wielu lat przebywającą w Szwajcarii. Opowiadała kiedyś taką historię: w gminie, którą zamieszkuje przeprowadzono referendum. Obecność była obowiązkowa. Głosowanie dotyczyło przystanku autobusowego, który trzeba byłoby przesunąć, w związku z budową nowej autostrady. Społeczeństwo nie wyraziło zgody, a podstawowym i bodaj jedynym argumentem stał się fakt, że przystanek w tym miejscu znajduje się od 1920 roku, wszyscy się doń przyzwyczaili i uważają lokalizację za dobrą. Niech ci, co budują autostradę, przesuwają ją właśnie, nie przystanek. „Se non e vero e ben trovato” — jeśli to nieprawdziwe, to dobrze wymyślone.

Powyższa historyjka ostatnimi czasy przypomina mi się jakby częściej. Wszędzie w Polsce zmiany, nie ma tak głębokiej prowincji, tak marginalnej dziedziny życia, by czegoś tam nie zmieniano. Polska potrzebuje zmian, bardzo wielu zmian, ale nie oznacza to, że każda jest korzystna czy potrzebna.

Posłuzę się przykładem. Powołano do życia Ministerstwo do spraw Przekształcen Własnościowych. Umieszczono je w gmachu bylej cenzury. Następnie powoła-

Nadzieje i rzeczywistość

Model nadwiślański

no ministra d.s. owych przekształceń, bo dotychczasowy pełnomocnik komus tam się nie podobał (został podsekretarzem stanu w owym ministerstwie). Nowy minister za pierwsze i najważniejsze przekształcenie uznał... przeprowadzkę swego ministerium. Nie będzie siedział w gmachu po znie-nawidzonej cenzurze, a w dodatku w gabinecie, którego okna wychodzą na podwórzel!

Ów minister ma w rządzie bardzo mocną pozycję, więc poproszono go, by sobie gmach rządowy wybrał. Wybrał obecną siedzibę „Rzeczpospolitej”, oficjalnej tuby rządu. Rzecz jednak w tym, że redakcja swoją obecną (po licznych przeprowadzkach) siedzibę uznała za ostateczną. I zainstalowała miliardowym kosztem wiele instalacji elektronicznych niezbędnych do produkcji nowoczesnej gazety.

Gazeta, nawet rządowa, to nie to co ważny minister. Więc „Rzeczpospolita” znalazła sobie szyb-

ko nową siedzibę. W gmachu zamowanym dzisiaj przez „Trybunę”. A „Trybuna” w ryk. Rząd na to, że jej prawa własności do tego obiektu są nader niejasne. To z kolei „Rzeczpospolita” w ryk — chcą ich wsadzić na minę.

Wytrwali wydeptywacze rządowych i sejmowych kuluarów są optymistami. Wszystko się załatwi: ministerstwo da się do „Rzeczpospolitej”, „Rzeczpospolita” do „Trybuny”, a „Trybuna” na Myśią, gdzie mieściła się cenzura. To w końcu poprzedniczka „Trybuny” popierała cenzurę! „Trybuna” wprowadzie skamle, że z gmachu będącego własnością rządu ich, opozycjonistów, można w każdej chwili wyrzucić, ale odpowiada się jej, że jak dobrze zapłaci to może sobie w bylej cenzurze siedzieć.

Proszę sobie teraz policzyć koszty tych przeprowadzek, zmian numerów telefonów, tabliczek, pieczętek, druków itp. To właśnie nadwiślański model przekształceń.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGLEJ „OPINIA”, Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Krol
Centrala 26-54-01 (w. 266 — Z-ca red. nac. 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji) Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 75950